Nr. 152. Lwów — Wtorek dnia 7 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya Dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h; tłustym garmondem „ 6 h; koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: Wt. św. Pulcheryi P. Jutro: Śr. św. Elżbiety Kr. | Narodz. ś. Jana Febronii M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 14, Zachód „ „ 7 m. 53 | Długość dnia godzin 15 minut 39, Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Skargi i zamiary po-wyborcze.

Wszystko, co się w Niemczech zajmuje wewnętrzną polityką, oblicza następstwa dokonanych wyborów, układa plany na przyszłość, tryumfuje, albo się skarży na przeciwników. Ponieważ socyaliści są już wielką siłą, więc przestali być „hołotą bez ojczyzny“, natomiast stali się — według słów cesarza Wilhelma II, wyrzeczonych w Kilonii, podczas bankietu na cześć amerykańskiej eskadry, — „zjawiskiem społecznem, będącem dopiero w połowie swego rozwoju, a tak ważnem, że trzeba się nad niem dobrze zastanawiać, nie wydając zbyt pośpiesznych sądów, na które jeszcze nie czas!“ Polacy nie są taką siłą, lubo pokazali, że umieją się bronić nawet od Niemców, tych panów między narodami, co więcej — uszczuplać ich w „stanie posiadania“. Skoro nie są siłą bezwzględnie wielką, a mogą być tylko pomocniczą i to nie dla wszystkich, przeto jedni schlebiają im, inni walą na nich góry i już dmuchają w miechy kowalskie, aby kuć nowe germanizacyjne środki. Komisya kolonizacyjna ma być tak przebrana, iżby działała skuteczniej. Dotąd ściągała ona tylko względnie zamożnych kolonistów, którzy tyle mieli własnego grosza, iż, otrzymawszy na spłaty od 25-ciu do stu morgów ziemi, mogli dość dużo włożyć w inwentarz i prowadzić postępowe gospodarstwo. Prusom chodziło o stworzenie silnego niemieckiego chłopstwa, któreby z całą patryotyczną samowiedzą stało na straży interesów germańskich. W tem miał być moralny zysk państwa, które na kolonizacyi ponosi materyalne straty, ponieważ sprowadzenie i osadzenie każdego kolonisty kosztuje średnio 8000 marek, wydawanych bezpowrotnie. Zdarzyło się jednak gdzie niegdzie, że ci koloniści nietylko sami głosowali na polskich kandydatów, ale nawet gorliwie agitowali za nimi. Kiedy się o tem przekonano z niesłychanem zgorszeniem, wnet znaleziono inne wady kolonizacyi, z tych zaś wad największa ta, że zasobni chłopi-koloniści okazali się pospolitymi spekulantami, bo pozyskawszy kolonię prawie darmo, sprzedawali ją znacznie drożej innemu, całkiem ubogiemu Niemcowi, który na kupno zaciągał pożyczkę w jakimś prywatnym banku, był więc odrazu w długach, źle gospodarował, gorzkniał, narzekał, na złość rządowi zbliżał się do wrogów niemczyzny Polaków i kończył bankructwem. Odtąd więc ma być tak, że komisya kolonizacyjna pocznie tworzyć małe parcele i rozdawać je będzie zupełnie ubogim chłopom, aby jeno było ich dużo. Zacznie się tedy zalew Wielkopolski hordą proletaryatu rolnego z Niemiec. Ale to nie wszystko. Prusactwo wydziera nam ziemię, a tymczasem polskość podnosi się w miastach, atakuje już nawet Brandenburg, dociera do niżu Odry. Zatem trzeba ratować miasta, warsztaty, sklepiki. I oto wynurzył się projekt założenia osobnej komisyi kolonizacyjnej dla miast. Jak tamta kupuje ziemię, tak ta będzie kupowała od Polaków kamienice i grunta budowlane, a co kupi, to zaraz na raty sprzeda Niemcowi, którego zobowiąże nie wynajmować lokalów Polakom. Tak bardzo prędko znikną polskie sklepy i warsztaty. To bynajmniej nie bojkot: — bojkot uprawiają tylko Polacy, — to jedynie konieczna samoobrona. Dziwią się hakatyści, że dopiero teraz wpadli na ten pomysł.

Takie plany układają ci, którzy wiedzą, że Polacy w parlamencie nigdy im nie podadzą ręki. Lecz są inni, którzy na to liczą, do tych zaś należą katolicy z centrum. Dziś więc nawet *Germania* — organ pruskiego centrum — chodzi dokoła Polaków z trybularzem, gorzko ubolewa, że powstało rozdwojenie, i woła, że nigdy, przenigdy, centrum nie pozwoli ukuć przeciwko nam nowej wyjątkowej ustawy. Wielka szkoda, że pruscy katolicy magnaci nie myśleli tak wtedy, gdy ostatnim razem uchwalano podwojenie funduszu komisyi kolonizacyjnej! Gdyby oni wtedy założyli protest, nie byłoby rozdwojenia.

Teraz zaś centrum tak rozumuje: Z kimkolwiek ono się sprzymierzy — czy z liberalno-junkierską prawicą, czy z lewicą socyalistyczną — w każdym razie nie utworzy niewątpliwej większości, gdyż będzie rozporządzało 192, najwięcej 196-ciu głosami, co nie stanowi nawet połowy pełnej Izby, w której zasiada 397-miu posłów. Rząd zawsze będzie mógł wejść w układy z przeciwną stroną, którą podniesie do większości głosami posłów dzikich i należących do małych grupek, jak antysemici, ludowcy niemieccy, członkowie związku chłopskiego, albo agrarczycy. Dzikich posłów i takich grupek jest w nowym parlamencie dużo. Same przez się nic one nie znaczą, lecz zawsze i wszędzie za byle jakie prezenciki chętnie służą każdemu rządowi. To są dość często demoralizatorzy parlamentaryzmu, kruki, czekające na żer, skądkolwiek on pochodzi. Uczynić ich nieszkodliwymi — to zawsze cel wielkich stronnictw. Chodzi tedy centrum o przyciągnięcie do siebie Koła polskiego i Alzatów, bo wtedy, czy się ono sprzymierzy z jedną, czy z drugą stroną Izby, zawsze będzie rozporządzało najmniej 211-tu głosami, czyli większością. Stąd pochodzi skłonność centrum do zbliżenia się z Polakami.

Jedno im wszakże stoi jeszcze na zawadzie. Oto „Towarzystwo wyborcze“ na Szląsku — owo radykalne, zwane wielkopolskiem—zbiera podpisy na skardze, którą wysyła do Papieża na księcia biskupa wrocławskiego x. Koppa za jego znany list pasterski, wydany niemal w wilię wyborów. List ten sam przez się mógłby od biedy ujść, gdyby nie był wydany w chwili najgorętszych zapasów wyborczych. To mu nadało antipolską cechę, a więc słusznie rozżaliło naszą ludność. Niestety, patryotyzm pruski za daleko uniósł dostojnika katolickiego Kościoła! — temu nikt nie zaprzeczy. Dodać zaś trzeba, że x. kardynał Kopp nie poprzestał na tem, bo już po wyborach obdarzył protestancki związek szląskich nauczycieli ludowych — stowarzyszenie hakatystyczne — 300tu markami, jako dowodem swego dlań uznania, a zaraz potem zupełnie niepolitycznie postąpił w sprawie ślubu nowego posła p. Korfantego. Niesłusznie polskie dzienniki oskarżyły proboszcza bytomskiego x. Schirmeisena o to, że przyrzekł dać ślub p. Korfantemu jedynie pod warunkiem, iż on odwoła wszystko, co pisał ujemnego o germanizujących xiężach i przyrzeknie nigdy nie czynić im żadnych zarzutów. Frymarki Św. Sakramentami nie należy zarzucać nawet swym najgorszym wrogom. *Oberschlesische Wanderer* — organ dyecezyi wrocławskiej — przedstawia tę rzecz w jedynie prawdopodobnem świetle; donosi mianowicie, że x. biskup Kopp polecił xiędzu proboszczowi Schirmeisenowi odmówić ślubu p. Korfantemu, jeżeli on nie odwoła wszystkiego tego, co *Górnoszlązak* pisał o konfesyonale i kazalnicy. To zupełnie co innego. Lecz pomimo tego x. Kopp postąpił niepolitycznie, ponieważ p. Korfanty nie jest ani jedynym, ani nawet naczelnym kierownikiem *Górnoszlązaka*, a x. biskup nie ma dowodu, że to p. Korfanty kacersko się wyrażał o konfesyonale i kazalnicy. Oprócz tego, zdarzył się jeszcze taki wypadek: w powiecie rybnickim na Szląsku Górnym, we wsi Prząśnej, wybuchły w mieszkaniu naczelnika szkoły p. Magury naboje dynamitowe i zniszczyły nietylko meble, ale część domu. Ponieważ p. Magura silnie agitował za kandydatem centrowym Faltinem, a przeciw redaktowi *Górnoszlązaka* p. Kowalczykowi, przeto pisma katolicko-niemieckie zbyt pośpiesznie podały jako rzecz pewną, iż to był zamach polski na centrowego agitatora. Śledztwo nie potwierdziło takiego posądzenia, które jednak dzienniki rozniosły po całych Niemczech.

To wszystko mocno zraża Polaków do centrum. Nie jest więc teraz chwila właściwa dla Koła polskiego do zawierania stałego sojuszu z centrum. Zachowanie wolnej ręki przyniesie Kołu, a więc i naszemu społeczeństwu więcej korzyści.

Przebieg przesilenia.

Piszą nam z Wiednia 4 lipca:

Widnokrąg zachmurza się nad Pesztem,— tu się zwolna wypogadza dla p. Koerbera, którego stanowisko od początku było zasadniczo słuszne. Jeżeli dwie połowy monarchii w wielu sprawach są ze sobą związane, to przecie nie można żadnej z takich wspólnych spraw ani w Peszcie załatwiać bez porozumienia z Wiedniem, ani w Wiedniu bez porozumienia z Pesztem. Oba rządy powinny działać zgodnie, wedle jakichś poprzednich postanowień, a nie tworzyć sobie niespodzianek. Tymczasem właśnie taką niespodziankę zrobił p. Koerberowi nowy węgierski premier, ustąpiwszy kossuthowcom więcej, niż postanowiono na radzie koronnej w Burgu, a nadto obmyśliwszy poprawkę w „formułce“ Szella. Gdyby takie postępowanie miało wejść w zwyczaj, to do czegoby to doprowadziło! Słusznie tedy p. Koerber oświadczył, że jeżeli go nie zawiadomiono o tych nowych ustępstwach, jakie p. Hedervary ma zrobić kossuthowcom, to albo już on nie wart zaufania, albo dualizm wchodzi na jakąś nową drogę, na którą on się nie zgadza. W obu wypadkach musi podać się do dymisyi.

Przyjęcie jej mogłoby nastąpić, gdyby krok p. Hedervarego był szczęśliwy. Zwycięzców nie stawiają przed sądem. Można byłoby powiedzieć panu Koerberowi: „W teoryi ma pan słuszność, ale w praktyce ma ją Hedervary, bo przywrócił ład na Węgrzech“.

Lecz on go nie przywrócił. Zdobył wprawdzie samego Franciszka Kossutha dla prawidłowego biegu obrad w Sejmie, ale nie zdobył znacznej części jego stronnictwa. Po znanym zatargu z Kossuthem, najmniej połowa obozu niezawisłości przeprosiła wodza i uprosiła go, aby został na czele stronnictwa. Stało się to wczoraj. Lecz zaraz potem mnóstwo ich wystąpiło ze związku. Mówią oni: „Myśmy obstrukcyą przeciw powiększeniu liczby rekrutów głównie się dobijali narodowych zdobyczy dla armii, a Kossuthowi się zdawało, że nam przedewszystkiem chodzi o mniejszą liczbę rekrutów. Na punkcie liczby zyskał on ustępstwo Hedervarego i myśli, że to już wszystko, tymczasem dla nas to jest nic. Chcemy więc dalej prowadzić obstrukcyę w interesie narodowych zdobyczy“.

I będą robili obstrukcyę, a są dość silni, aby mogli w niej wytrwać. Lengyel już ją zaczął — przegadał całe piątkowe posiedzenie.

Jednocześnie Stefan Tisza wystąpił z protestem przeciw zmienionej przez Hedervarego formułce Szella — wystąpił jedynie dla tego, że ta zmiana jest niekorzystna dla Węgier, a korzystna dla Austryi. Taki język wybornie rozumieją Madyarzy. Tisza powiada: „W formułce Szella głównie o to chodzi, że żaden traktat handlowy z obcem państwem nie może powstać dopóty, dopóki nie zawrzemy z Austryą nowej autonomicznej taryfy. Jest to jedyny sposób zniewolenia Austryi do zgody na zmianę tej taryfy, a potrzebne to jest jedynie Węgrom, bo taryfa autonomiczna, ułożona przy odnawianiu ugody w r. 1887-ym, jest niewygodna dla nas, zabójcza dla naszego rolnictwa. Więc zamiast orzeczenia, że w rokowaniach o traktat z Włochami mamy się trzymać starej taryfy autonomicznej, powinien był Hedervary przedewszystkiem wezwać Wiedeń do układów o nową taryfę. Czas na to jeszcze jest, bo traktat z Włochami musi być zawarty 1 stycznia 1904 r.“

Tak więc to, co spotyka Hedervarego, jeżeli nie jest podwójnem niepowodzeniem, to jest podwójną trudnością, która nie pozwala mu uważać się za pana sytuacyi. Raczej p. Koerber może o sobie mówić, że ma słuszność nietylko ze stanowiska teoretycznego, ale także praktycznego. To też horyzont stanowczo nad nim się rozjaśnia; dziś rzeczy stoją tak, że p. Koerber nietylko zostanie, lecz jeszcze w nader łaskawem odręcznem piśmie otrzyma zapewnienie, że na przyszłość rządy obu połów monarchii nie będą sobie robiły żadnych niespodzianek. Lecz podobno treść tego odręcznego pisma ma zawierać stanowcze odparcie narodowych żądań węgierskiego stronnictwa niezawisłości, to znaczy oświadczenie, że nic nie zachwieje, nie rozluźni jednolitości wspólnej armii. Hedervary, który tu jutro będzie na audyencyi u Cesarza, ma oświadczyć, że takie zapewnienie, dane teraz panu Körberowi w odręcznem piśmie, nie zaostrzy trudności na Węgrzech. Zatem od uwag Hedervarego zależy w pewnej mierze treść cesarskiego pisma.

W każdym razie przesilenie się kończy. Może już w poniedziałek Cesarz odjedzie do Ischlu, hr. Gołuchowski do Francyi, a w Wiedniu się zaczną wakacye. Tylko p. Rezek z pewnością ustąpi, nie mając następcy. Ale to nie stoi w żadnym związku z kwestyą stosunku dualistycznego, który wywołał przesilenie körberowskie. Zdaje się, że tym razem młodoczesi przeciągnęli strunę i będą musieli się przekonać, że nierdzewiejący §. 14ty dobrze zamyka trafikę parlamentarną. Nie na ten paragraf trzeba się skarżyć, ale na stronnictwa, które zmuszają do używania go, choćby mogły tego uniknąć przy odrobinie cierpliwości.

Sytuacya.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 6 czerwca. Wobec doniesienia niektórych pism, że prezydent ministrów dr. Koerber już po cofnięciu przedłożenia węgierskiego o podwyższeniu kontyngentu rekrutów, zdał o tem sprawę Cesarzowi i w ten sposób dopuścił się wmieszania się w wewnętrzne sprawy Węgier, otrzymuje węgierskie biuro korespondencyjne następującą informacyę ze strony kompetentnej: Co do węgierskiego przedłożenia o kontyngencie rekrutów, przedłożył węgierski prezydent ministrów w porozumieniu z ministrem obrony krajowej wnioski Najj. Panu, a Król o tem konferował ze swymi węgierskimi doradzcami. Gdy jednak cofnięcie podwyższenia kontyngentu pociągnęło za sobą także zmniejszenie już uchwalonego kontyngentu austryackiego, więc oczywiście należało też co do tego wysłuchać zdania kompetentnych czynników austryackich. Musimy nazwać to zupełnie bezpodstawną i niedorzeczną insynuacyą, jeżeli się twierdzi, że dr. Koerber w czasie ostatniego przesilenia zajął postawę sprzeczną z węgierskiem prawem państwowem. Należy żywić nadzieję, że usiłowanie to, ażeby przez tego rodzaju fałszywe insynuacye wzburzyć opinię publiczną na Węgrzech i zamącić dobre stosunki między obydwoma gabinetami, poniesie pod każdym względem kompletne fiasko.

Wiedeń 6 lipca. Węgierski prezydent ministrów Khuen-Hedervary był wczoraj przedpołudniem u Cesarza na całogodzinnej audyencyi, następnie udał się do prezydyum gabinetu celem złożenia wizyty drowi Koerberowi; gdy go nie zastał, pojechał do ministeryum węgierskiego, a popołudniu odjechał do Budapesztu.

Korespondencye.

Paryż 30 czerwca.

Zapowiedziany przyjazd króla włoskiego Wiktora Emanuela do Paryża, zwraca ponownie uwagę na dokonywujący się od pewnego czasu zwrot w zagranicznej polityce Francyi, coraz bowiem wyraźniej zaznacza się ciążenie ku sobie Francyi, Włoch i Anglii, zwiastujące zupełnie nowy układ sił europejskich. Króla włoskiego zamierzano powitać tu z wielkim entuzyazmem, który jednak oziębił się już trochę na wiadomość, że królowa Małgorzata nie przybędzie z nim razem. Opowiadają tu sobie, że przyjazd królowej uniemożliwiły pretensye pani Loubet, ażeby w przyjęciach i ceremoniach przyznano jej tę samą co jej mężowi rangę, tj. rangę równą panującym, więc żeby ona była traktowana na równi z królową włoską. Już w czasie pobytu tu króla angielskiego, zauważono ze zdziwieniem trzy fotele wysunięte naprzód w loży Wielkiej opery: dla króla, dla prezydenta i dla jego żony. Gdy teraz pani Loubet zażądała, żeby postawiono w tak zw. cesarskiej loży w Wielkiej operze cztery fotele w jednym rzędzie, a to dla królestwa włoskich, dla p. Loubeta i dla niej, wówczas ambasador włoski oświadczył, że to nie jest możliwem, albowiem Włochy — i to zarówno rząd jak i naród — uważałyby to za fakt uwłaczający ich królewskiej parze. Pan Loubet, jako prezydent rzeczypospolitej, może zasiadać na równi z królem włoskim, gdyż może się uważać za wybrańca narodu, albowiem wybrały go obie izby parlamentu francuskiego na wspólnej sesyi, ale parlament francuski nie wybierał pani Loubet i ona przeto nie może w żaden sposób przypisywać sobie prawa reprezentowania narodu francuskiego. Jest wprawdzie żoną prezydenta rzeczypospolitej, więc można jej okazywać wszystkie względy, należne gospodyni domu wtedy, gdy się jest w domu p. Loubeta, więc np. czy na balu u niego, czy na obiedzie, ale nie może ona rościć pretensyi do tego, żeby ją traktowano jako przedstawicielkę narodu francuskiego w takich aktach zewnętrznych, w których ta jej rola gospodyni domu nie ma żadnego znaczenia, a takim właśnie aktem zewnętrznym byłoby pokazanie się ludowi w Operze.

Ponieważ pani Loubet ustąpić nie chciała, przeto uznano, że najlepiej wybrnąć z tej trudności przez to, że król przyjedzie sam bez żony do Paryża.

Co się tyczy stosunku do Anglii, to zasługuje na uwagę fakt, że zarówno minister spraw zagranicznych Delcassé, którego uważają za przedstawiciela umiarkowanego kierunku w polityce wewnętrznej francuskiej, jakoteż p. Clémenceau, uchodzący za kandydata do spadku po panu Combes, a będący reprezentantem skrajnego radykalizmu, są obaj zwolennikami Anglii. Przecież o p. Clémenceau przez długie lata mówiono, że jest płatnym ajentem angiel-

---

26)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

— Nie sądzę, abyś chciała i mogła porzucać mnie w tak trudnych okolicznościach... a znając się dobrze na tych sprawach, możesz przecie nadal nie pozwolić mnie krzywdzić i nie nudząc mnie detalami, których nie rozumiem, dostarczać mi na moje wydatki pieniędzy, jak to dotąd było obowiązkiem barona.

— Tak moja Zeniu; ale zastanów się przecie, że ja, jeśli nie porzucić cię, to jednak umrzeć mogę, a wtedy wpadniesz w ręce ludzi, którzy korzystając z twej nieświadomości, mogą doprowadzić cię do ruiny... a ty potrzebujesz wiele Zeniu... Czy nie lepiejby było, gdybyś zechciała poświęcić codzień godzinkę czasu... jabym cię doskonale obznajomiła ze wszystkiem...

— A dajże ty mi pokój Alino... co za pedanterya... jak ty mnie nudzisz nielitościwie. Prawdopodobnie gdybyś umarła, to przy tak znacznym majątku, znalazłabym sobie przecie kogoś, coby cię zastąpił; a tymczasem skoro żyjesz i niby jesteś do mnie przywiązaną, musisz się, jak dotąd, tak i nadal zajmować wszyskiem co posiadam.

Ażeby osłodzić cierpkość tych słów, Zenejda ucałowała Alinę.

— Ależ Zeniu, zechciej mnie zrozumieć, wszak ja nie odmawiam ci mojej pomocy, ani nie lenię się, gdy najtrudniejszą trzeba wykonywać pracę, ale jakże to być może Zeniu, żebyś ty, będąc tu obecną, nie słuchała tak ważnej kwestyi, o jakiej dziś była mowa.

— Przestraszasz mnie! więc o cóż to chodziło?

— Nie chciałabym ci zrobić przykrości, a jednak powiedzieć ci muszę, że przy dokładnem obliczeniu pokazuje się, że będziesz musiała cokolwiek zmniejszyć wydatki, gdyż majątek twój, jakkolwiek wielki, nie jest w stanie dostarczać ci takiego dochodu.

— O, ja wcale nie myślę się oszczędzać; jeżeli wystarczyło baronowi, to i mnie starczyć powinno.

— Widzisz Zeniu, że bez pewnych wyjaśnień obejść się nie może. Baron stracił znaczne sumy na krachu wiedeńskim... a gdy żądałaś od niego pieniędzy, nie odmawiał ci nigdy, bo najspokojniej brał z kapitału, czego dowody leżą tu właśnie, na stole; chwilkę uwagi Zeniu, a zaraz cię przekonam; pozwól...

— A to po co? Czy nie dość, że poniosłam straty jakieś, to jeszcze w dodatku mam się męczyć nad rachunkami? Tego już ani myślę... zresztą pewna jestem, że tak źle nie jest jak mówisz... bo mówiąc między nami, od jakiegoś czasu zapatrujesz się na wszystko tak czarno...

— Nie Zeniu, nie łudź się próżno; przekonania moje nie są ani przywidzeniem, ani przypuszczeniem, ale są oparte na niezbitych dowodach, jakiemi są cyfry.

— Dość już tego!... Może teraz zechcesz mi powiedzieć, jak długo jeszcze dręczyć mnie zamyślasz? Ja się tu nudzę, pragnę jak najprędzej wyjechać zagranicę, odetchnąć swobodniej, wypocząć nakoniec po tych udręczeniach.

— Musisz uzbroić się w cierpliwość moja Zeniu; obecność twoja w kraju jest niezbędną aż do zupełnego ukończenia sprawy spadkowej.

— Co tu może być za sprawa?... To są tylko jakieś niedorzeczności... baron umarł; zrobił mnie spadkobierczynią całego swego mienia; nikt mi tego nie zaprzecza, a zatem wolno mi wziąć potrzebną sumę pieniędzy i wyjechać choćby dziś, jak mi się podoba... Ale niestety, dziś zamiast mego zacnego Ludwika, który przez całe życie nie umiał mi się w niczem sprzeciwiać, stanęła panna Alina z całym zastępem prawników: wszystko to radzi, szwargocze, dowodzi, dokucza mi i krępuje moje żądania....

— Ależ Zeniu, dlaczegoż sama nie chcesz się tem zająć?

— Piękne i rozumne pytanie... osoby mojego rodu nie znają się na tego rodzaju sprawach, przeto muszą mieć koniecznie kogoś, coby je zastępował; ty jesteś moim intendentem administratorem, masz wszelką swobodę działania, całe moje zaufanie, nie krępuję cię w niczem; tylko proszę, kończ już prędzej wszystko i jedź ze mną zagranicę... Ach, jak mnie już głowa rozbolała od tych przeklętych interesów...

Baronowa wyszła z pokoju, Alina pozostała sama: opuściła głowę na piersi; głęboki niesmak i zniechęcenie zaległy jej duszę, samolubny charakter przyjaciółki budził wstręt, a jednak nie widziała żadnego wyjścia, porzucić jej nie mogła, również jak i odmówić opieki... O Lucyanie od dawna żadnej nie miała wiadomości... nie wiedziała co myśleć, czuła w sercu ból srogi a w głowie zamęt niezmierny...

Baronowa znalazłszy się w buduarze, siadła przy biurku, rzuciła tkliwym wzrokiem na listy Caponiego i po krótkim namyśle zaczęła pisać do niego list; skarżyła mu się na nawał interesów, nieudolność ludzi, tęsknotę za piękną jego ojczyzną, dokąd jej jechać nie pozwalały interesa majątkowe, a tak szczerze pragnęłaby zobaczyć znów ten kraj tak uroczy i... tych, co go zamieszkują...

Caponi w namiętnem uniesieniu całował list baronowej i nazajutrz po jego otrzymaniu jechał do Warszawy: chociaż prawie ciągle wiózł go pociąg kuryerski, zdawało mu się, że żółwim posuwa się krokiem, pilno mu było paść u stóp swojej bogini; kochał Zenejdę namiętnem uczuciem południowca, dziś była dla niego wszystkiem na tym świecie. Zenejda w swych wdowich strojach piękniejsza jeszcze niż zwykle, siedziała zamyślona w przyćmionym buduarze. Była sama; Alina zajęta rachunkami, zmuszona w interesach często wydalać się z domu, mniej teraz przepędzała czasu z przyjaciółką... gdyby nie myśl o pięknym cudzoziemcu, Zenejda nudziłaby się zapamiętale; tak przynajmniej bawiła się przypuszczeniami: co pomyślał czytając jej list, co na niego odpowie?...

Kamerdyner dyskretnie uchylił portyery:

— Hrabia Caponi!...

— Prosić!... — zawołała baronowa, a twarz jej zawsze bladą, teraz szkarłatny oblał rumieniec. Nie starała się nawet ukryć wzruszenia.

— Cóż to za miła niespodzianka... skądże się tu wziąłeś hrabio?

— Prosto z Florencyi, gdzie miałem szczęście odebrać list twój, pani... tęsknisz za widokiem ojczyzny mojej i jej mieszkańców... a więc... kraju przywieźć nie mogłem, ale sądziłem, że może... jako reprezentant, będę ci mógł wyrazić wdzięczność za twe uczucia...

— Ależ to ja hrabiemu muszę być wdzięczną za jego dobroć... porzucić teraz Włochy, przyjechać odwiedzić kobietę smutną, znudzoną, to czyn, prawdziwie pełen chrześcijańskiej cnoty...

— O pani, pozwól mi lepiej mówić otwarcie, niepodobna, żebyś nie wiedziała jak mi jesteś drogą, list twój... możem go nie zrozumiał... ale... dawał mi nadzieję, że nie jestem ci obojętny, a że ja cię kocham całą potęgą uczucia, przyjechałem tu, aby u stóp twoich upaść i usłyszeć z ust twoich wyrok życia lub śmierci...

Piękny Włoch klęczał przed Zenejdą, a ona drżała z radości i wzruszenia... przez chwilę nie mogła zdobyć się na odpowiedź, wreszcie stłumionym rzekła głosem, podając mu rękę, którą Caponi poniósł do ust rozpalonych i gorącemi okrył pocałunkami:

— Wstań hrabio, nie godzi mi się jeszcze słuchać wyznania miłości, wszak wiesz, że jestem w żałobie... po mężu...

— Po ojcu, możesz powiedzieć pani, albo ż ten starzec mógł być mężem, kochankiem, czyż usta jego zwiędłe mogły ci dać pojęcie o wyrazach miłości?... Ja cię kocham, szaleję... ty jeśli odpowiadasz moim uczuciom... cóż nas obchodzić może...

— Nie bluźnij hrabio, śmierć męża uczyniła mnie wolną, ręką moją rozporządzać mogę równie jak i sercem, jedno i drugie zdecydowaną jestem powierzyć tobie, gdyż wierzę w szczerość twych uczuć, ale oboje należymy przecie do społeczeństwa, w którem liczyć się potrzeba z czynnościami swemi... otóż dopiero, gdy skończy się zupełnie czas żałoby, słuchać i mówić będę o mojej przyszłości... a tymczasem musisz mi dać słowo hrabio, że powstrzymasz się od podobnych wybuchów, lub też wyjedziesz niezwłocznie.

— Od tej chwili staję się twoją własnością, niewolnikiem, rozkazuj zatem, a ja ci bezwzględnem odpowiem posłuszeństwem...

Ta pierwsza wizyta trwała parę godzin, które Zenejda przepędziła rozkosznie, słuchając tkliwych wyznań rozkochanego Włocha. Nazajutrz zaprosiła go na obiad i na herbatę...

Tak upłynął miesiąc, Caponi codzień spędzał kilka godzin w domu baronowej a gdy wyjeżdżał, zabrał z sobą zamieniony z Zenejdą zaręczynowy pierścionek, solenną obietnicę połączenia się z nią za pięć miesięcy...

Zenejda bardzo rada była z tego zwrotu rzeczy, Caponi podobał jej się i w istocie czuła dla niego jakieś gorętsze uczucie, przytem był to człowiek piękny, młody, dobrego rodu, pełen zalet towarzyskich, takiego właśnie potrzebowała Zenejda, aby jej mógł dać stosowną w świecie opiekę, wiedziała, że budzić będzie zazdrość w kobietach, gdy wsparta na jego ramieniu, ukaże się w teatrze lub na balu... jedyną wadę Caponi'ego stanowiło to, że nie był bogaty; ależ to, co miał, wystarczało mu przecie dotąd na jego utrzymanie, a Zenejda miała swój, duży majątek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego rządu — i był nawet czas, gdy z tego powodu musiał on usunąć się z pierwszego planu mężów politycznych obozu republikańskiego.

Natomiast w sferach arystokratycznych Paryża, oraz w wyższych warstwach burżuazyi, objawia się od pewnego czasu sympatya do... Niemców. Przyczynia się do tego niezmierna zapobiegliwość tutejszej ambasady niemieckiej, która wysunęła się obecnie na czoło paryskiego ciała dyplomatycznego i o której można powiedzieć, że zbiera obecnie w swoich salonach śmietankę miejscowego towarzystwa ze wszystkich sfer. Brak konkurencyi dopomaga jej w tym względzie. Ambasady austryackiej jak gdyby nie było. Żona ambasadora, hrabina von Wolkenstein-Trostburg, rodem z Berlina (panna von Buch) nie cierpi Paryża; ambasador zaś, chorym będąc, nie znosi tutejszego klimatu. Oboje też rzadkimi są gośćmi nad Sekwaną. Dla innych powodów, to samo da się powiedzieć o ambasadzie rosyjskiej. Poseł angielski sir Monson jest hypochondrykiem i mało się udziela. Poseł włoski, dawniej dosyć czynny, zestarzał się bardzo i żonę ma chorą. Książę na Radolinie tryumfuje tedy. Ale polityka tutejsza, czy to wewnętrzna czy to zewnętrzna, nie zależy obecnie od arystokracyi. Trzebaby jakiegoś przewrotu, żeby górujące dzisiaj szerokie warstwy demokratyczne paryskie straciły swoją przewagę, a przewrót taki nie wydaje się jeszcze bliskim, jakkolwiek stanowisko obecnego prezydenta gabinetu i jego politykę antikościelną ogólnie uważają tu za mocno zachwiane.

Do Akademii francuskiej wybrani zostali w miejsce zmarłych jej dwóch członków Gastona Paris i Legouvé'go — Fryderyk Masson, zbieracz anegdot napoleońskich i powieściopisarz René Bazin. Rywalem Massona był Jules Delafosse, współpracownik *Gaulois'a*, a Bazina głośny krytyk *Temps'a*, Larroumet. Masson napisał szereg prac o Napoleonie, a mianowicie: „Napoléon et les femmes", „Napoléon chez lui", „Napoléon inconnu", „Napoléon et sa famille", coś około 16 tomów, przepełnionych głównie anegdotami. Kilka z tych prac tłómaczonych było na język polski, a pierwsza z nich („Napoleon i kobiety") cieszyła się w Paryżu niebywałem powodzeniem. Masson zapowiada dalszy ciąg tych swoich publikacyi. René Bazin zyskał sobie głównie rozgłos powieścią „Rodzina Oberlé", gdzie rozwija myśl niezachwianych tradycyj alzackich, pomimo oderwania tych prowincyj od kraju. Oprócz tego René Bazin napisał „Donatienne" i „La terre qui meurt". Dorobek jego nie jest zbyt wielki i wielu też żałuje, że nie wybrano Larroumeta.

Z powodu nowych nominacyi jedno z pism tutejszych czyni propozycyę, aby wrota Akademii otworzyć także i dla kobiet. Jako kandydatki do nieśmiertelności, dziennik ten wymienia znaną powieściopisarkę Gypa i znaną dziennikarkę panią Severine.

Dom gry w Monte Carlo otrzymał niepożądanych dlań rywali w jaskiniach gry w sąsiedniej Nizzy, otworzonych tam w ubiegłym sezonie. Grają w nich nie w *trente et quarante*, ani w *rouge et noir*, lecz w bakarat z wysokiemi stawkami. W „Grande Cercle du Casino" cztery sale poświęcono tej grze szlachetnej. Przy każdym ze stołów, a jest ich sześć, gromadziło się w „sezonie" z jakich 300 graczy.

Świat to mniej więcej ten sam, co w Monte-Carlo. Panowie przybywają w smokingach, damy w toalecie wieczorowej. W ciągu sezonu prawie codziennie bywali tutaj stałymi gośćmi: ks. Hassan z Egiptu ks. Jaime de Bourbon, syn don Carlosa, hr. de Berg, hr. Szembek i amerykanin Rosenfeld z New Yorku. Królem graczy był Mr. Masquet, który począwszy podobno od skromnego stanowiska administratora w jednym z małych zakładów kąpielowych belgijskich, urósł obecnie na milionera. Do niego należy wspaniała willa niegdyś hr. Chambriena, gdzie znajduje się w parku kopia rzymskiej świątyni Westy. Posiadłość ta sama reprezentuje wartość miliona franków. Jest to człowiek przedsiębiorczy i umiejący wyzyskać kult Złotego Cielca. Ubiegłej zimy usiłował on założyć w Kairze dom gry, lecz podobno Monte Carlo zaprotestowało, posławszy do Egiptu parę milionów khedywowi i jego ministrom.

Mr. Masquet uprawia sam grę po mistrzowsku. Zasiadając na stanowisku bankiera, w czapeczce na głowie, trzyma się prosto i ani mrugnie okiem, gdy wygrywa lub przegrywa. Za nim siedzi jego „przyjaciółka", która tasuje karty przed rozpoczęciem gry. Najmniejsza stawka p. Masqueta wynosi 10 luidorów, w jednym zaś dniu wygrywa on lub przegrywa do 30.000 franków. Gra prowadzi się żetonami, które wydają w najniższej cenie 5 franków i najwyższej 1.000 franków jedna sztuka. Te żetony — to wynik doświadczenia i znajomości psychologii gracza. Nie rzuca się na stół z taką łatwością banknotu 1.000 frankowego, z jaką ciska się krążek z kości słoniowej. Nie jedna dama, która zawahałaby się z przyjęciem złota, bierze bez skrupułu taką markę z rąk kawalera, chociaż marka znaczy 100 franków lub więcej. O wysokości gry można sądzić z dochodu klubu, który pobiera 10% od wygranych. Bywały dni, w których dochód klubu wynosił 20.000 franków, czyli, że „obrót" dosięgał 200.000 franków.

Podobny, lecz mniejszy dom gry otworzono w końcu ubiegłego sezonu w pałacu Mauretańskim, na „Promenade des Anglais", gdzie mieścił się zakład, egzystujący dość mizernie i ratujący się koncertami i przedstawieniami scenicznemi. Teraz cieszy się on większem powodzeniem. Nic też dziwnego. że oba te domy gry odciągają graczy od stolików w Cercle de la Mediterranée i w Cercle Massena, gdyż tam gra się przerywa, a tutaj jest stała i nieograniczona. Gracz może się zgrywać do woli.

Osobliwą jest rzeczą, iż we Francyi gra jawna i hazardowna w bakarata jest wzbroniona, a jednak oba „kluby" uzyskały koncesyę na swoją „zabawę", mającą charakter czysto jaskiniowy. Niezawodnie któryś ze śmielszych deputowanych poruszy w parlamencie kwestyę tych nowych domów gry w Nizzy.

Niemiłe następstwo pociągnął za sobą zamach królobójczy w Serbii dla jednego z artystów paryskich, rzeźbiarza Antoniego Mercié. Na zamówienie króla Aleksandra pracował on nad konną statuą jego ojca, króla Milana i właśnie zamierzał odjechać do Belgradu, aby osobiście kierować pracami w stolicy Serbii. Teraz rodzi się pytanie, co będzie z gotowym już posągiem? Artysta żywi nadzieję, że z czasem gniew Serbów osłabnie, rozdrażnienie się uspokoi i że pomnik Milana stanie bądź co bądź w Belgradzie. Tymczasem p. Mercié musi się zadowolić obstalunkiem, jaki otrzymał od posła rumuńskiego w Londynie, Catargiego, skuzynowanego z królem Aleksandrem, co do sporządzenia zmniejszonej reprodukcyi posągu. Ten obstalunek ma na celu pokryć choć w części koszta artysty, wyłożone na chybione przedsięwzięcie.

Albert Soubise, znany francuski historyk teatrów, ogłosił obecnie 32 tom swego „Almanach des spectacles" za rok 1902. Z Almanachu tego okazuje się, że najwyższem powodzeniem kasowem w r. 1902 cieszyła się opera Wagnera „Zygfryd", dająca średnio 22.738 fr. dochodu z jednego wieczoru. Następnie idzie „Orfeusz w piekle" Offenbacha z dochodem 12.122 fr., potem „Carmen" Bizeta (9.903 fr.), Henri Bernsteina „Joujou" (9.418 fr.), Donnaya „L'Autre Danger" (9.278 fr.), Capusa „Châtelaine" (9.178 franków). Dochody z „Cyrana" Rostanda spadły już na 7.500 fr., co zresztą jest jeszcze sumą dość poważną, jakkolwiek z początkowymi dochodami z przedstawień tego dzieła nie może iść w porównanie.

Co i o czem piszą.

Nominacyę hr. Stanisława Badeniego ponownie marszałkiem krajowym przyjęła prasa krajowa sympatycznie, przyczem wszystkie pisma bez wyjątku podnoszą niepospolite zalety nowego marszałka, jego energię i zdolności, nadzwyczajną znajomość spraw krajowych i doświadczenie, nabyte w kilkudziesięcioletniej pracy publicznej.

Gazeta narodowa uważa jednak za właściwe zastrzedz się, że w dwóch sprawach nie może solidaryzować się z dotychczasową działalnością hr. Stanisława Badeniego, a mianowicie w sprawie ruskiej i w sprawie reformy administracyjnej. Na punkcie bowiem stosunku z Rusinami okazywał hr. Stanisław Badeni zawsze pewnego rodzaju sentymentalizm i nawet podczas ostatniej trzydniówki sejmowej w roku ubiegłym jako referent prowizoryum budżetowego przemawiał w tym duchu, że należy nam szukać drogi do zgody z Rusinami, chociaż po stronie ruskiej nie było nawet śladu jakiegokolwiek pojednawczego usposobienia.

Zdaniem *Gazety Narodowej* do zgody potrzeba dobrej woli nietylko po jednej, ale po obydwu stronach, potrzeba, aby w łonie ruskiego duchowieństwa i ruskiej inteligencyi wytworzyło się stronnictwo, któreby szczerze pragnęło zgody i któreby dotrzymało układów. Takiego stronnictwa jednak na razie w społeczeństwie ruskiem nie ma, przeciwnie, zarówno duchowieństwo jak i inteligencya ruska za wszystkie ustępstwa, poczynione Rusinom przez Polaków, nie tylko nie okazały żadnej wdzięczności, lecz właśnie prowadziły nienawistną walkę przeciw Polakom środkami jak najbardziej potępienia godnymi. Hr. Stanisław Badeni jednak zdaje się tego nie widzieć, być może, że jemu, jako twórcy ugody, zawartej swego czasu z pp. Romańczukiem i Barwińskim, przykro oswoić się z myślą, że praca jego była daremną. Że hr. Stanisław Badeni łudził się, iż owa ugoda będzie trwałą, tego — zdaniem *Gazety Narodowej* — nie można brać mu za złe, ale skonstatować należy, że

w wyborze środków nie powiodło się hr. Stanisławowi Badeniemu. On, w innych sprawach aż do zbytku ostrożny, trzeźwy i realny polityk, w tej sprawie poddał się porywom zbyt idealnym i zawiódł się na ludziach. Pierwszym zawodem była secesya p. Romańczuka, który ze sprzymierzeńca stał się najzapaleńszym wrogiem jego polityki. Drugim zawodem był udział p. Barwińskiego i towarzyszy w secesyi sejmowej, dokonanej bez uprzedzenia nawet takiego przyjaciela Rusinów, jakim jest hr. Stanisław Badeni. Trzeci zawód, to przedługie i tylko z politycznych powodów płynące bezrobocie. Pomyłki i złudzenia zdarzały się największym mężom stanu i nie ujmowały wcale im wartości. I hr. Badeniemu nie ujmie wartości to, że w jednej, chociażby ważnej sprawie źle się obliczył.

W sprawie reformy administracyi gminnej zajął był hr. Stanisław Badeni w Sejmie stanowisko niezbyt jasne tak, jak gdyby bał się przez jawne poparcie odnośnych usiłowań żywiołów konserwatywnych narazić się na utratę popularności u opozycyi, która jak wiadomo dąży po prostu do wcielenia obszarów dworskich do gminy. O tej doniosłej sprawie tak się wyraża *Gazeta Narodowa:*

Chętnie zgodzilibyśmy się na utworzenie okręgów gminnych, z radą złożoną z wójtów i przełożonych obszarów dworskich i przeniesieniem na nie części zadań miejscowej gminy, za wzięciem parafii za jednostkę tego drugiego stopnia administracyi gminnej, w duchu wypracowanych przez hr. Dzieduszyckiego rezolucyj w komisyi gminnej. Połączenie każdej gminy z każdym obszarem dworskim i utworzenie jednostek, złożonych z jednej gminy i jednego obszaru dworskiego, a w wielu miejscowościach z gminy tylko samej (jest bowiem o wiele więcej gmin, niźli obszarów dworskich) nie dałoby gminie ani intelektualnej ani materyalnej siły do działania i pozostałyby dalej bezkrwiste i nieporadne organizmy obecne. O ile bowiem trzeba przypuszczać, że w parafii łatwiej znaleźć się mogą ludzie, którym ważne zadania administracyi gminnej można powierzyć, o tyle trudno ich szukać w wielu gminach dzisiejszych, a nie znajdzie ich również w tych obszarach dworskich, w których mieszka obojętnie dla celów narodowych usposobiony dzierżawca spekulant, albo równie obojętny dla celów dobra powszechnego pisarz lub karbowy. Względy administracyjne tutaj w pierwszej linii rozstrzygać muszą. Spodziewać się więc należy, że wzgląd ten, a zarazem materyalne ulgi, płynące z okręgów gminnych na rzecz wiejskiego ludu, oceni mniejszość Sejmu i że się przekonania w tej mierze skrystalizują.

O tej samej sprawie pisze *Czas* jak następuje:

Żałujemy, że w dotychczasowej swej działalności zawahał się hr. St. Badeni z inicyatywą w sprawie dla kraju najważniejszej, reformy naszej administracyi, chociaż, jak z jego kilkakrotnych przemówień można wnioskować, całą jej doniosłość ocenia i rozumie.

Cofnął się przed nią, jeżeli można się domyślać, dlatego, bo chciał ją uczynić popularną i w tych warstwach i sferach, które doniosłości tej kwestyi nie rozumieją, lub które, idąc za swojem wywrotowem dążeniem, nigdy nie dadzą się nakłonić do reformy w kierunku wzmocnienia władzy, porządku i ładu, i które jakiejkolwiek reformie w tym kierunku podjętej, stawiają namiętny opór.

W bezowocnych tych swoich usiłowaniach zjednania tych, którzy zjednać się nigdy nie dadzą, nie widział niebezpieczeństwa tam, gdzie myśmy je dostrzegali, i czasem osłaniał swoją pobłażliwością, wierząc w cudzą dobrą wolę, prądy, których my za zdrowe nie mogliśmy i nie możemy poczytać.

Dziennik Polski zwraca uwagę na to, że w całej naszej trzydziestokilkoletniej erze autonomicznej jest to pierwszy wypadek, iż ta sama osoba po raz wtóry zasiada na marszałkowskim fotelu. Następnie oddając hołd zaletom Stanisława hr. Badeniego, podnosi to pismo jako specyalną jego kwalifikacyę to, że hr. St. Badeni

w każdej sytuacyi oryentuje się szybko i stanowczo, a umie nieraz jednym zwrotem jowialnie rubasznym zapanować nad chwilowem wzburzeniem umysłów lub rozstrojeniem nerwów zgromadzenia.

Stosunkowo najcieplej wita nominacyę hr. Stanisława Badeniego marszałkiem *Kuryer Lwowski* i bez żadnych zastrzeżeń pochwala dotychczasową jego działalność, zwłaszcza w sprawie reformy administracyjnej.

Hr. Stanisław Badeni — pisze *Kuryer Lwowski* — dał się poznać już w ciągu poprzedniej kadencyi sejmowej, jako bezstronny kierownik obrad, nie narzucający swojego przekonania, uwzględniający głos opozycyi, liczący się nietylko z większością Sejmu, ale z opinią szerokich mas, z ich tendencyami i żądaniami. Gdy partya reformy administracyjnej parła do śpiesznego załatwienia projektu gmin okręgowych, hr Stanisław Badeni jako marszałek okazał wielki takt w tej sprawie, jątrzącej włościan. Nieraz też w Sejmie oddziaływał łagodząco, nie odmawiając opozycyi dobrej woli i apelując do większości o wyrozumiałość i o dobrowolne ustępstwa tam, gdzie słuszność tego wymaga. Wniosek o zrównanie ciężarów szkolnych między dworem i gminą uczynił nazwisko hr. Stanisława Badeniego sympatycznem dla włościaństwa. Nawet opozycya ruska, obecnie najwięcej niezadowolona, zaznaczała w swych organach, że chętnie widziałaby hr. Stanisława Badeniego na stanowisku namiestnika, zdaje się więc, że jako marszałek, będzie miał i z tej strony większe zaufanie, niż ktokolwiek inny.

Mały feljeton.

Wyjazd do Jaremcza.

(Monolog.)

...Co? Jeszcze nie gotowe?... Zmiłujcie się! Cóżeście dzisiaj robiły od rana? Wyrzuciłyście mnie o godzinie siódmej z łóżka, wyciągając z podemnie materace, nie dałyście mi śniadania, bo wszystko miało być zapakowane od wczoraj, kazałyście mi iść do cukierni i śpieszyć się, a teraz w najlepsze odbywa się pakowanie. Ja się tam parzyłem gorącą herbatą, a tu... Ładny interes!... Bójcie się Boga, pociąg odchodzi za 40 minut, a kiedy my zajedziemy na dworzec, kiedy ja to wszystko wyekspedyuję?

Powiadasz, że tylko cztery duże kosze, trzy małe, dwie walizki, trzy pudełka z kapeluszami, pięć pudełek niewiadomo z czem, sześć pudełeczek, trzy koszyczki... Gwałtu!... Gdzie my się pomieścimy w dorożkach! Trzeba duchem posłać po wóz do przewożenia mebli. Niech Kasia pchnie stróża po taki wóz. To niedaleko, tylko, żeby mi to było zaraz!

Zobaczysz, że my się spóźnimy! Utrzymujesz, że ja wam nietylko nie pomagam, ale jeszcze przeszkadzam. Czem? Małoż to wczoraj namęczyłem się z koszami, chociaż Bogiem a prawdą mogłyby to zrobić służące. Ale one były ciągle na jakichś posyłkach. Małoż to się naupychałem tych waszych fatałaszków, aż mnie ręce zabolały. A w dodatku kazałyście mi włazić na kosze i przygniatać je, żeby się domykały. Teraz znowu wszystko rozpakowane. Kasia zapomniała włożyć albumu? Takie wielkie nieszczęście! Mogła go sobie obwinąć w papier i zabrać pod pachę. Byłby pięćdziesiąty i pierwszy pakuneczek Pięćdziesiąt czy pięćdziesiąt jeden — wszystko jedno. Jeżeli jednak myślicie, że ja z temi tobołkami będę jechał w wagonie, to się mylicie. Wszystko oddaję na bagaż, jak Boga kocham! Niech się tam z tego robi kasza, co mnie to obchodzi!

Powiadasz, że o tem potem? Wcale nie! Ja bynajmniej nie myślę użerać się z konduktorem. Zresztą, chcecie? — to bierzcie sobie pod pachy, na plecy i — pilnujcie. Ja tam umywam ręce, a jak na przystanku wypadnie się śpieszyć, to będę wasze paczki wyrzucał przez okno, jak mi Bóg miły, przez okno, albo niech to sobie zostaje i jedzie dalej.

Zmiłujcie się, my się z pewnością spóźnimy. Widzisz, dorożka zajechała, a wy drugi kosz odpakowujecie na nowo. Powiadasz, że ci Kasia zapakowała narzutkę, a ty w tej nie pojedziesz? Bój się Boga, kobieto! Czy ty sobie wyobrażasz, że na twoją narzutkę kolej będzie czekała? Pakujcie prędzej, bo słowo daję, sam pojadę!

Ten nasz stróż także dobry sobie! Sprowadził jednokonkę i do tego taką marną szkapę! Albo to się pomieści, a szkapa uciągnie? Dwanaście dużych sztuk, oprócz drobiazgu! Na oko półtora centnara. Przeczuwam, czem to pachnie dla kieszeni.

No, śpieszcie się do wszystkich!.. Dalibóg już mi cierpliwości braknie! Chcesz, żebym znowu właził na kosze? Ani myślę! Niech to zrobi Kasia, ona tęższa, istny kafar. Wyborna do ubijania. Co? Kasia poszła po agrafki? Akurat w samą porę! Czyście oszalały myśleć teraz o agrafkach? To niechaj Jagusia włazi na kosz. Jakto? więc i Jagusia poszła? Tylko o kilkanaście ulic po odbiór kapelusza? No, to jak amen w pacierzu nie będziesz widziała ani Jagusi, ani kapelusza, ani pociągu.

Co, dzwonią? No, przecież się nie rozerwę! Nie mogę siedzieć na koszu i otwierać drzwi. Niech leci Zygmuś. Zdaje się, że wróciły służące, ale mamy już tylko 16 minut. Prędzej, gdzie kłódka?... Aha, przekręcona! A żeby to pioruny! Otóż macie wasze otwieranie koszów! Niech Kasia weźmie tymczasem kłódkę od piwnicy, a balie, wanienki etc. poznosi potem do kuchni.

Teraz, przyjaciele, wiążcie prędko i znoście, bo nie zdążymy.

Już wszystko? No, Bogu dzięki! A teraz zobaczymy, czy wszyscy są w komplecie. Ile nas jedzie osób? Pięć? Raz, dwa, trzy, cztery... Kogóż, u dyabła, brakuje? Gdzie się ten dureń zapodział?... A prawda, nie policzyłem siebie! Człowiek zupełnie głowę traci!

No, już jedziemy! Uf, oddycham, chociaż nie mam nadziei zastać pociągu. Przyjacielu, ruszaj prędzej, mamy tylko dziesięć minut!

Kto tam woła: Stój? Aha, stróż pędzi z kluczykami. Widzisz, jaką ty masz głowę. A mówiłem, nie zapomnij kluczyków. Ale wy, kobiety, pół życia tracicie na szukanie kluczyków, a drugie pół na ich gubienie. Ja o swoich nie zapomniałem, o mam je tu... Patrzcie państwo, to moje kluczyki? No, dziękuję ci, mój przyjacielu, masz tu szóstaka.

Teraz co tchu na dworzec! A ta drynda z pakunkami się wlecze, wlecze... Mówiłem, że on się nie dowlecze.

Zosiu, nie szukaj niczego, nie przypominaj sobie nic, bo wrócić nie pozwolę, ani zatrzymywać się nawet, choćby pioruny biły. Albo jedziemy, albo nie jedziemy!

Aha, znowu nas dogania stróżka! Masz tobie, zdaje się, że to ten sam kapelusz, po który posyłałaś na koniec świata Jagusię. Wspaniałą macie pamięć! Jakto, więc ja zostawiłem także ten parasol? A prawda, umieściłem go w kącie, a potem takeście mi zawróciły głowę! Dziękuję wam, poczciwa kobieto, macie szóstkę.

Powtarzam ci, nie przypominaj sobie nic, bo i ja nic sobie nie przypominam. Co się zapomniało, to zapomniało.

(Co prawda, właśnie teraz przypominam sobie, że widziałem agrafki na oknie, przybory toaletowe na stoliku, jakieś pudełko pod stolikiem. Ale nie głupim przypominać. Niech tam leżą do naszego powrotu. Zdaje się, że i ten łobuz Zygmuś z umysłu zostawił książki na szafce. Ale niech go tam! I takby do nich nie zajrzał. A swoje baty to zabrał, urwis).

No, jedziemy, ale tamtego ani widać. Bierzcie przyjaciele tymczasem te drobne pakunki, a bagaż przywiezie zaraz jednokonka. Zaraz za nami jechała.

... Czy wyjeżdżam dopiero wieczorem? Ani mi się śniło. Wyjeżdżam teraz o godzinie 10 minut 40. Co? teraz jest trzy kwadranse!... Nie może być!... A prawda!... No, nie mówiłem wam, że się spóźnimy!...

Dwie katastrofy kolejowe.

W przeciągu kilku dni zdarzyły się dwa wielkie nieszczęścia kolejowe, jedno w Hiszpanii pod Cinicero, a drugie w Belgii na przedmieściu Brukseli Schaerbeeck.

Katastrofa pod Cinicero jest jedną z największych, jakie wogóle kiedykolwiek się wydarzyły, ze wszystkich bowiem podróżnych, jacy znajdowali się w pociągu, który wpadł z mostu do rzeki, tylko 6 osób wyszło bez szwanku, zresztą wszyscy albo zginęli, albo są ciężko ranni. Samych zabitych jest przeszło 100.

Przebieg katastrofy był następujący: Po moście wzniesionym nad rzeką Nejerilla jechał pociąg złożony z 18 wagonów. Most długości 148 metrów, oparty był na ośmiu słupach granitowych. Lokomotywa pociągu przeszła już szczęśliwie przez most, gdy nagle ostatni słup runął. W jednej chwili 18 wagonów stoczyło się do rwącej w tem miejscu rzeki, a wraz z niemi spadła także do wody druga lokomotywa popychająca pociąg z tyłu. Ponieważ głębokość rzeki wynosi tutaj 13 metrów ratunek okazałby się nawet wtedy trudnym, gdyby narzędzia były pod ręką, a ludzi dostatek. Tego jednak nie było. Musiano posyłać konno do dość odległego Montalvo, zanim też przybyło pogotowie wojskowe, nieszczęśliwi skazani byli nadobre chęci mieszkańców wsi Cinicero. Robili oni, co mogli, ale straszliwy upał i powstały nagle pożar udaremniały ich zabiegi.

W pociągu znajdowało się wielu chorych, którzy jechali do kąpieli siarczanych w Fitero. W całej Hiszpanii panuje ogromne oburzenie na zarząd kolejowy, gdyż podobno wiedział on o tem, iż most pod Cinicero grozi zawaleniem, a nie przedsięwziął żadnych środków zaradczych.

Druga katastrofa która zdarzyła się w Belgii, na szczęście nie była w swych skutkach tak straszna, bądź co bądź i tu 28 osób zostało pokaleczonych, niektóre z nich śmiertelnie. Przyczyną katastrofy było to, że pociąg towarowy najechał na jeden wagon zdążającego w przeciwnym kierunku pociągu osobowego t. z. zbożowego, gdyż jadą nim przeważnie kupcy antwerpscy na giełdę zbożową do Brukseli. Uderzony przez pociąg towarowy wagon przewrócił się i porwał za sobą trzy inne wagony. Podróżni wybijali szyby w oknach, by w ten sposób wydostać się z przewróconych wagonów, przytem niejeden pokaleczył sobie ręce. Dwóch rannych przeniesiono do pobliskiego szpitala, gdzie bezzwłocznie amputowano im obie nogi.

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Święcenia kapłańskie. X. arcybiskup Bilczewski udzielił wczoraj w kościele archikatedralnym święceń kapłańskich 11-tu alumnom 4-go roku seminaryum duchownego i trzem klerykom zakonnym. Równocześnie X. biskup-sufragan krakowski Nowak udzielił wczoraj w katedrze święceń kapłańskich 21 dyakonom.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następującą odezwę:

„Celem zdania sprawy z moich czynności poselskich w Radzie państwa, zapraszam wyborców moich na sejmik relacyjny, który odbędzie się w Tarnopolu w sali rady powiatowej w dniu 14-go lipca b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu".

Michał Garapich, poseł do Rady państwa.

Cebrow p. Jezierna, $^{2}/_{7}$ 1903".

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Edwin Płażek wyjechał do kąpiel.

† Zygmunt Gorgolewski. W niedzielę po południu zmarł we Lwowie dyrektor tutejszej szkoły przemysłowej i radzca rządowy, śp. Zygmunt Gorgolewski. Liczył lat 58 i należał do najwybitniejszych architektów polskich. Studya fachowe odbywał w Niemczech i stamtąd to, po otwarciu szkoły przemysłowej we Lwowie, powołano go na stanowisko jej dyrektora, które sprawował do końca z wielkim dla powierzonej swojej pieczy instytucyi pożytkiem. Śp. Gorgolewski był również twórcą nowego teatru we Lwowie.

Mianowania. Minister skarbu zamianował radzcę rachunkowego w ministeryum skarbu, Gracyana Zabłockiego i radzcę rachunkowego w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Aleksandra Ściborskiego, starszymi radzcami rachunkowymi dla okręgu lwowskiej dyrekcyi skarbu.

P. Henryk Melcer, znany kompozytor i pedagog fortepianowy, a ostatnio także kapelmistrz Filharmonii lwowskiej, opuszcza wkrótce nasze miasto i przenosi się do Wiednia, aby objąć w tamtejszem konserwatoryum obowiązki kierownika jednej z klas najwyższego kursu gry fortepianowej. Rzecz naturalna, że wiadomość tę przyjęły koła muzykalne naszego grodu z żalem niekłamanym, skutkiem przeniesienia się bowiem prof. Melcera do Wiednia straci w nim lwowski świat muzykalny siłę w całem tego słowa znaczeniu niepospolitą, którą nie tak prędko będzie można zastąpić.

„Szaławiła", jedyna farsa polska w 5-ciu aktach Glińskiego wystawiona zostanie we wtorek 7-go lipca w teatrze ludowym. Jest to perła pomiędzy polskiemi farsami, pełna humoru i komicznych sytuacyj, a przytem niepozbawiona dobrej treści. Sztuka ta weszła na repertuar teatru ludowego dzięki występom pani Adolfiny Zimajerowej, która wystąpi w doskonałej swojej kreacyi w roli „Kasi". W przedstawieniu biorą udział najlepsze siły teatru ludowego, pp. Olska, Olańska, Modzelewski i pp. Pilarski, Preisner i Lipczyński.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyi damskiej im. św. Józefa (Rynek l. 40) uwiadamia panie, mieszkające na wsi, że na żądanie może zaraz wysyłać panienki udoskonalone w kroju i krawieczyźnie.

Teatr lwowski rozpoczyna jutro sezon przedstawień w Krynicy piękną sztuką Lucyana Rydla pt. „Na zawsze". W tym celu wyjechał dzisiaj do Krynicy z dyr. Pawlikowskim na czele cały personal naszego dramatu i komedyi z wyjątkiem p. Romana; role jego grywać tam będzie świeżo przez dyrekcyę teatru miejskiego zaangażowany bardzo uzdolniony artysta teatru ludowego, p. Miarczyński.

Równocześnie z personalem dramatu i komedyi miał wyjechać personal operetkowy do Czerniowiec i poczyniono już nawet w tym celu przygotowania do podróży, w ostatniej jednak niemal chwili zaszły przeszkody, które wstrzymały wyjazd. Mianowicie skutkiem zabiegów ze strony wpływowych Niemców czerniowieckich teatr lwowski otrzymał zakaz wystawiania w teatrze tamtejszym przez artystów polskich wszelkich nowych i t. zw. „kasowych" operetek, a to pod pozorem, że jedyne i wyłączne prawo do ich wystawiania posiada teatr niemiecki w Czerniowcach. Skutkiem tego operetka lwowska nie pojedzie już do Czerniowiec, lecz pozostanie przez lato we Lwowie i grywać tu będzie początkowo co drugi dzień, potem zaś z przerwami kilkudniowemi, których używać będzie na wycieczki do miast prowincyonalnych celem urządzania tam przedstawień.

Echo Zlotu Sokołów. Wydział Związku sokolego wystosował do lwowskiej Rady miejskiej pismo, w którem dziękuje jej najgoręcej, jak również wszystkim instytucyom, towarzystwom, młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej, oraz wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do uświetnienia IV-go Zlotu polskich Sokołów.

Z kolei. Ruch osobowy na szlaku Mikuliczyn-Tartarów linii Stanisławów Körösmezö podjęto dnia 5 bm. przez przesiadanie się podróżnych i przenoszenie poczty i pakunków przy pociągach 3111, 3112, 3114 i 3115. Pociągi nr. 3113 i 3116. jakoteż niedzielne i świąteczne pociągi 3117 i 3118 kursować będą tylko pomiędzy Stanisławowem a Mikuliczynem.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj rano na placu Maryackim jakiś bliżej na razie nieznany, około 35-letni mężczyzna. Śmierć jego nastąpiła skutkiem wybuchu krwi. Przy zmarłym znaleziono pugilares z kwotą 102 kor. 46 hal., oraz bilet polecający od pewnego lekarza, z którego wynika, że nazywał się on Janusz i miał być dawniej służącym u hr. Stanisława Stadnickiego z Krysowic.

Samobójstwo. Ogólną sensacyę wywołało w Przemyślu samobójstwo wychowanka tamtejszego łacińskiego seminaryum duchownego, Kazimierza Bleiera, słuchacza II roku teologii. Samobójstwo popełnił on w sobotę, a pragnąc widocznie, aby mu w niem nie przeszkodzono, wymknął się cichaczem o zmierzchu na podwórze, gdzie znajduje się bardzo głęboka studnia, wskoczył do wiadra studnianego, a spuściwszy się na dół, skoczył następnie do wody, głębokiej na kilka metrów. Gdy wkrótce potem pośpieszono mu na ratunek, było już zapóźno, bo wydobyto ze studni już tylko trupa. Z zamiarem samobójczym nosił się Bleier podobno od dość dawna.

Napad. Z Krakowa donoszą nam: W sobotę późnym wieczorem napadło na ulicy Floryańskiej dwóch żołnierzy z 13 pp. i dwóch cywilnych na powracającego z teatru z matką i siostrą p. Grabowskiego, urzędnika Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. P. Grabowski strzelił w obronie swojej i obu kobiet 3 razy z rewolweru do napastników i zranił jednego żołnierza lekko w brzuch. Strzały te jednak nie odstraszyły napastników, a gdy p. Grabowski nie miał się już czem bronić, gdyż rewolwer był nabity tylko trzema kulami, napastnicy rzucili się na niego i zbili go w straszny sposób, poczem uciekli. Wkrótce jednak wszystkich ich aresztowano.

Rada miasta Lwowa była wczoraj gremialnie u nowego marszałka kraju, hr. Stanisława Badeniego, celem powitania go i przedstawienia się mu. Imieniem jej przemówił prezydent miasta dr. Małachowski.

Prośba do ziemianek naszych. Po oględzinach lekarskich 180-ciu kandydatek do kolonii, z których dla braku funduszy może być przyjętych 60 a najwyżej 70, ośmielamy się przypomnieć prośbę Wydziału Tow. kolonii zwróconą do mieszkańców wsi i miasteczek o przyjmowanie dziewcząt na czas wakacyj. Na wsi zwłaszcza gdzie dom jest zwykle obszerny, jedna osoba więcej nie sprawia prawie żadnej różnicy, dla biednego zaś dziecka pozbawionego często najkonieczniejszych warunków zdrowia t. j. powietrza i pożywienia, kilkutygodniowy pobyt na wsi jest prawdziwem dobrodziejstwem, wywierającem nieraz daleko idący wpływ na całą jego przyszłość. Jeszcze więc raz gorąco prosimy o jak najliczniejsze oferty pod adresem p. Maryi Tchorznickiej, Lwów, ul. Mickiewicza 24 lub p. Felicyi Węclewskiej ul. Długosza 37.

Matura. Jesteśmy w okresie, w którym w całej Galicyi legiony dorastającej młodzieży męczy się i denerwuje nad wyraz z powodu nadmiernego zakresu żądań przepisanych ustawą szkolną dla egzaminu maturycznego. Według tych przepisów przy maturze zdaje się sprawę z materyału przerobionego w 4 klasach wyższego gimnazyum, zatem abituryenci powtarzają na łeb i na szyję jedni przez cały rok, inni przez pół roku, najleniwsi przez kwartał materyał zawarty na 11,879 stronnicach. Literatura i wypisy polskie obejmują razem 1407 stronnic, a obowiązkowa lektura polska minimum 3650 str., literatura i lektura niemiecka 1933 str., historya ze statystyką 1187 str., fizyka i chemia 302 str., matematyka 704 str., lektura grecka 1400 str., lektura łacińska 1300 str. Ponieważ zwłaszcza lektura prywatna odgrywa wielką rolę a zarówno uczniowie, jak i światłodawcy, sadzą się na jak największy spis przeczytanych dzieł, zatem materyał, z jakiego znaczna część maturzystów galicyjskich zdaje sprawę, przenosi często 20.000 i więcej stron. (W Niemczech 4000 stron).

Przepisy szkolne wprawdzie polecają, aby przy maturze pytano o rzeczy istotnie ważne, ale ponieważ mają na oku wykształcenie z całej nauki gimnazyalnej wyniesione, więc dla uczniów dzięki swej niejasności stają się niezmiernie uciążliwe i zniewalają ich do różnych kruczków i wybiegów. Tak np. pisemna matura wedle opinii samych władz szkolnych jest czystą komedyą, albowiem przeważna część zadań maturycznych jest niesamodzielnie wykonana. Jeżeli mimo to wynik matury ogółem biorąc jest wielce dobry, jeżeli ilość „spalonych" jest stosunkowo niewielka, zasługa to nie systemu szkolnego, ani przepisów austryackich, ale w części profesorów, a głównie przewodniczących, którzy hu-

manitarnem postępowaniem i ojcowską iście pobłażliwością ułatwiają młodzieży straszne przejście maturyczne. Wobec tego nie dziw, że całe nauczycielstwo domaga się dziś reformy przestarzałych przepisów maturycznych, jak to stwierdzają uchwalone w tej mierze wnioski na walnem zgromadzeniu odbytem w naszem mieście w Zielone Świątki. Dopóki jednak nie będzie dokładnie okrojowany i ograniczony materyał żądań maturycznych, dopóty matura pomimo humanitarności władz szkolnych zawsze pozostanie barbarzyńską torturą dla młodzieży z jednej strony, zachęcającą ją do używania środków nieuczciwych we własnym interesie, z drugiej strony w najwyższym stopniu rozstrajającą system nerwowy młodzieży i protegującą choroby nerwowe, na które jako nader niebezpieczny objaw zwrócił ostatniemi czasy uwagę kół nauczycielskich i publiczności, znany na polu publicystyki i jako specyalista chorób nerwowych ceniony dr. M. Nartowski.

Złota pieśń płodności. Wiadomo, że nasi „Młodzi" i „Najmłodsi" są pełni entuzyazmu dla lwowskiego poety p. Leopolda Staffa. W ostatnim zeszycie *Ateneum* znajdujemy tedy następującą charakterystykę jego talentu poetyckiego: „Talent jego to pyszny ptak królewski; przeszyty jasnością rozsłonecznionej polany życia, czasem zbacza na wysokości, które spowija wilgotna, gęsta mgła — refleksya. Lecz ciasno mu i nieswojo w tej atmosferze, więc wraca ptak królewski na jasną polanę życia, a po drodze ze skrzydeł opadają mu krople przywartej mgły i unoszą się w słońcu, jako błękitno-złoty, zwiewny rozpar. Ma to swój odrębny, niewysłowiony urok... A ponad wszystkiemi temi motywami dźwoni w tonie tym najczulej i najgórniej złota pieśń płodności. Z twórczej głębiny marzenia odrywają się, wzlatują i kołyszą, jak obłoki, jasne widzenia sadów, okwitających o wiośnie. Niesłychane baśnie, zrodzone w złotej duszy słońca i modlące się kornie u stóp chuć macierzyństwa. Umiłowanie kobiety i umiłowanie natury, mądrość głęboka i pożądanie namiętne, pulsowanie krwi gorącej i rozgwar soków rodzącej ziemi, wybujały tam w jakiś pierwotny, rozkoszny, pieśniowy mit, którego każda strofa dźwoni, jak śpiew skowronka".

Jak się wam to podoba?

Zmarli. W Bóbrce zmarł X. Antoni Rożen, proboszcz tamtejszy, w 51 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 21. Bar. 764. Spada. Prześliczna pogoda.

Z historyi.

Profesor. W której z bitew, stoczonych przez siebie, zginął Gustaw-Adolf?

Uczeń. Hm... chyba w ostatniej.

Jeszcze gorzej.

Konkurent. Oświadczam panu stanowczo, że jeżeli mi pan odmówisz ręki najmłodszej córki....

Teść. To się pan pewnie zastrzelisz?...

Konkurent. Nie! To poproszę o najstarszą.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek „Druciarz". — We środę „Wesoła dwójka". — We czwartek „Wesoły inwalida".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 7 lipca po raz pierwszy „Szelawila", znakomita polska farsa w 5 aktach Glińskiego. Trzeci gościnny występ p. A. Zimajer. — We czwartek „Wieczór śmiechu". Czwarty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer.

Cyrk braci Truzzich. Dziś wielkie przedstawienie ze współdziałem wszystkich sił artystycznych.

Literatura i sztuka.

Występy Adolfiny Zimajer. Na drugi swój występ w teatrze ludowym wybrała sobie p. Adolfina Zimajer rolę tytułową w wodewilu Ed. Błotnickiego p. t. „Pani majstrowa z Chorążczyzny", rolę jednak — zdaniem naszem — zupełnie niewłaściwą. Jest to bowiem rola, wymagająca gry szerokiej, dowolnej zamaszystej, aktoryzującej efektów grubych i jaskrawych, a przecież p. Zimajer ma zdolności i warunki, wprost uniemożliwiające jej odtwarzanie takich prostackich postaci. Nie dziw też, że w roli tej była ona wcale jakaś nieswoja, a przytem grała ją z widocznym przymusem, chwilami nawet jakby niechętnie. I wcale się jej nawet nie dziwimy, bo raz, że w roli, zupełnie dla siebie nieodpowiedniej, nie czuła się w swoim żywiole, a powtóre, rażąca ją widocznie sama sztuka, napisana dla umysłów całkiem niewybrednych, a do tego trącąca taką starzyzną i tak nudna, że nikogo zająć nie była w stanie i istotnie nikogo nie zajęła.

Radzilibyśmy też szczerze, ażeby znakomita artystka więcej już roli tego rodzaju nie grywała, a pozwoliła się nam podziwiać jak najczęściej w rolach takich, w których przywykliśmy zawsze ją widzieć i oklaskiwać.

* **Felix Brodowski:** *„Chwile"*. Fantazye, nowele, obrazy natury. Z przedmową Stanisława Krzemińskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Spółka, 1903.

Autor „Chwil" jest naturą wrażliwą, melancholijną, a przytem refleksyjną na wskroś. Jego „Chwile" są zbiorem szkiców, w których jednak prawie zupełnie brak koncepcyi nowelistycznego, na pierwszy plan bowiem występuje „ja" autora, jego uczucia, refleksye, rozumowania. Są to więc niejako utwory epicko-liryczne, zbliżające się często do tego gatunku belletrystyki, który zwykliśmy nazywać: poematami prozą. Co prawda, to co nam w tych poematach z uczucia dał p. Brodowski, to wszystko jest sympatyczne, piękne i pochwały godne, natomiast jego refleksye przeważnie nic nam nie przynoszą nowego. Autor obraca się w kole tych haseł, które były już wyrażone w Świętochowskim, Orzeszkowej, Żeromskim, nawołuje do miłości ogólnoludzkiej, do poświęcania swego egoizmu, ubolewa nad marnowaniem się ludzkich indywidualności, nad znikomością wszelkiego piękna, zastanawia się nad znaczeniem śmierci i wyszukuje środki uchylające jej grozy i t. d. Co prawda, w zakresie tych myśli tworzy autor niekiedy nowe kombinacye np. gdy mówi: „Beznadziejność grobu nie zwalnia za życia od pełnienia obowiązków człowieka", gdy marzy o dzieci jako darze, talencie i typie życia — ale te chwalebne kombinacye nie budzą w czytelniku żywszego bicia serca. Razi w tem wszystkiem brak zastosowania do życia rzeczywistego, razi brak konkretnych, naocznych zdarzeń, a wtedy, jak to słusznie o autorze wywodził, autor za często wybiega ponad otoczysty świat, świadczący o tem, że autor posługiwał się myślami tak znanemi i tylekroć razy powtarzanemi, że same przez się dla frazesów znanych.

Tam, gdzie refleksya autora nie buja ponad całą ludzkością, lecz zatrzymuje się nad drobiazgami życia, tam daje czasem dość interesujące spostrzeżenia. I tak np. w pierwszym szkicu p. t. „W nocy" pisze o śmierci w szpitalu: „Jak umierają ludzie, którzy spotykają się z kulą, odłamkiem granatu lub ostrzem bagneta — nie wiem, w szpitalu zaś wiem, iż umierają z nieporównaną prostotą, skromnością i posłuszeństwem. Umierając zdają się słuchać czyjejś komendy i — co dziwne — spełniają ją skwapliwie, podobni do szkolników, których z dusznej izby wypędza pożądany odgłos dzwonka... Do szpitala nie przychodzi się na bałamuctwa, masz umrzeć lub wyjść zdrowym, w żadnym razie nie powinieneś marnotrawić czasu i zajmować miejsca należnego innemu, bo w każdej chwili jest mnóstwo ludzi, którym pilno umrzeć, i takich, którym pilno wyzdrowieć".

W tym szkicu opisuje potem autor, jak w osobnym pokoju dwaj chorzy majaczą w gorączce: jeden starszy, drugi mały chłopak; chłopak woła „wody", a gdy zaspany dozorca nie słyszy go, starszy chory, wyrwany tem wołaniem z gorączki, spieszy na korytarz, by przynieść wody, lecz nie potrafi utrzymać szklanki pod kranem i pada omdlały, tymczasem zaś chłopak bez wody umiera. Cały ten moment dobrze jest uchwycony. W następnym szkicu pt. „Bór", jakiś chłopak jest świadkiem tego, że myśliwiec strzałem zabija orła, który wzlatywał ponad słońce. Chłopak robi wyrzuty myśliwemu a potem zasnąwszy, ma wciąż na ustach jedną skargę: „Widziałem ludzi, którzy zabijają to, co wielkie". Jak widzimy rzecz bardzo banalna, a do tego przez sentymentalne opracowanie niemal naiwna. „Tajemnice parku" to rozhowor zgromadzonych w parku posążków — rzecz bardzo przypominająca „Venus" Reymonta. Fantazya „Na progu" zdaje się zawierać autobiograficzne momenty. Młodzieniec Alojzy idzie do pewnego starca i na progu jego mieszkania kładzie zwitek papieru z pieśnią miłości, starzec go ogromnie chwali i mówi: „Nigdy z ust ludzkich nie wydarł się równie potężny głos miłości jak ten, który ty w pieśń zakląłeś". Jaka to pieśń, tego autor nie mówi, żąda jednak od czytelnika wiary na ślepo w to, że ten Alojzy to jakiś arcygenialny człowiek. Następują „Fragmenty", w jednym z nich pt. „Siostry" opisana jest w sposób allegoryczny kolejna zmiana wiosny i zimy. Lepszym jest szkic pt. „U końca", który zawiera rozmyślania i marzenia człowieka umierającego. Szczególnie dobrze uchwycona jest chwila nadsłuchiwania głosów, płynących w nocy z uśpionego miasta; w chwytaniu i podkreślaniu takich chwil autor okazuje znaczny talent. To samo da się powiedzieć o rozmyślaniach w następnym szkicu „Cmentarz". „Strącone liście" — to szkic na poły nowelistyczny; występuje w nim stary uczciwy żyd Netel Baum, któremu nieswojsko w otoczeniu swoich dzieci, lichwiarzy i geszefciarzy. Wychodzi na spacer z małym wnukiem Joelem, — autor rozpościera przed nim krajobraz przedmieścia żydowskiego, przerżniętego brudnym strumykiem; krajobraz ten, sam przez się brzydki, zamienia zima i światło księżyca w coś, co w patrzącym starcu budzi optymistyczne myśli.

Najlepsze są dwa następne szersze szkice „Wiosna" i „Jesień". Zawierają one dumania i spostrzeżenia samotnika, otoczonego wiejską przyrodą, której szczegóły oddaje tak wiernie i z takiem zamiłowaniem, że czytelnik po kilku stronicach poznaje, iż autor wszystko to pisał na polu, mając przed oczyma przedmioty swego opisu. Opis jego nie polega jednak tylko na fotografowaniu rzeczy zewnętrznych, lecz i na podchwytywaniu różnych drobnych zajść w przyrodzie, do których nazwa „Chwile" stosuje się bardzo dobrze. Znać tu jakby jakąś bezinteresowność autorską, która jest zadatkiem talentu. Zresztą bowiem „Chwile" są dziełem ubogiem w treść: za dużo w nich mowy o ludzkości, za mało o ludziach.

* **Michał Maryan Winiarski: W półświetle buduaru.** Nowele. 1904. Lwów. Księgarnia polska. Warszawa. E. Wende i Sp.

Autor tych nowel ma talent narracyjny, zgrabny i błyskotliwy styl, ale zdaje się nie brać nic na seryo, nawet swego talentu. Dlatego użył go na produkcyę nowelek erotycznych, przeznaczonych na lekturę mieszkanek buduarów, lekturę lekką, chociaż drażniącą zmysły, jak zapach niektórych perfum i kwiatów. Autor opisuje łatwe zwycięstwa i łatwe upadki, maluje grzech w ponętnej formie, chociaż jest w tem więcej pustoty, kokieteryi i wesołości, niż cynizmu. Wątpić można, czy damy, których tajemnice autor odsłania, będą mu wdzięczne, bo chociaż każdą z nich nazywa królową i przypisuje jej wielką ekscentryczność, to jednak te królowe wkrótce z tronu swego zstępują, a cała ekscentryczność ich polega na tem, że np. kuzynka Ada każe się wywieźć sankami za miasto, a pani Lena zabiera do swego domu z rautu młodzieńca, którego po raz pierwszy poznała. Miejscami przebija się w nowelkach p. Winiarskiego maupassantowska ironia, która być może kiedyś pozwoli mu wznieść się ponad poziom produkcyi dla buduarów.

Najlepszą z obecnego zbiorku jest nowela „Pierwszy grzech", która przedstawia myśli i uczucia młodego chłopca walczącego z pokusami, których poraz pierwszy doznaje. Drażliwy ten problem chciał autor postawić na gruncie czysto psychologicznym, nie uniknął jednak pogoni za zwykłą pikanteryą, a w rezultacie dał tylko tyle, co Schönthan i Kadelburg w granej swego czasu u nas komedyi p. t. „Renesans", w której młodziutki Vittorino wskutek pocałunku modelki poznaje nieznane mu dotychczas dążenia miłosne. Zresztą nowele te nie mają wielkiej literackiej wartości, chociaż niewątpliwie znajdą swoich czytelników i czytelniczki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lipca.

(Z.) Od kilku dni zauważyć można na targu zwiększoną podaż rent i innych walorów lokacyjnych zarówno austryackich jak i węgierskich. Papiery wystawione na sprzedaż pochodzą przeważnie z zagranicy. Trudno oczywiście obliczyć dokładnie, ile ich napłynęło, ale to można skonstatować, że skutkiem tych sprzedaży kurs austyackich i węgierskich walorów państwowych tak się obniżył, że rentowność ich przy dzisiejszym kursie jest mniej więcej o $^1/_{10}$% większa, niż była przed wybuchem przesilenia. Dla tych radykalnych polityków zarówno w Austryi jak i na Węgrzech, którzy całą mądrość polityczną widzą w obstrukcyi, powinien ten rozpoczynający się odwrót papierów naszych być poważną przestrogą. Jeżeli bowiem niepewność stosunków politycznych w Austryi i na Węgrzech dalej potrwa, w takim razie zagraniczni posiadacze naszych papierów czem raz liczniej będą się ich pozbywali. Na razie ruch ten jest jeszcze nieznaczny, ale mimo to jak najrychlejsze zakończenie przesilenia byłoby ze wszech miar wskazane. W godzinach popołudniowych rozeszła się dziś na giełdzie pogłoska, że Cesarz nie przyjął dymisyi dra Koerbera. Sfery giełdowe przyjęły ją z wielkiem zadowoleniem.

W ministeryum finansów odbywają się właśnie prace nad zestawieniem preliminarza budżetu na rok 1904. Nie wszystkie jeszcze ministerya nadesłały swoje preliminarze, wiadomo tylko, że ministeryum sprawiedliwości domaga się kredytu o 7 milionów wyższego, a ministeryum handlu o 8 milionów więcej. W rubryce dochodów zabraknie w tym roku rządowi jednej ważnej pozycyi, a mianowicie dochodu z wybijania monet, który wynosił w roku bieżącym 13,120.000 koron. Natomiast przybędą niektóre inne dochody, których w tym roku nie było. I tak skutkiem konwersyi renty wspólnej zaoszczędza rząd 7$^1/_2$ miliona koron, jeżeli zaś podatek od cukru nie zostanie zniżony, to przybędzie w dochodach suma 13,800.000 koron, którą Austrya płaciła na premie exportowe dla fabrykantów cukru. Nadto wcielony zostanie do dochodów państwowych majątek związku funkcyonaryuszy nieeraryalnych urzędów pocztowych wynoszący około 9 milionów koron, gdyż związek ten zostaje rozwiązany i państwo bierze odtąd na siebie obowiązek zapewnienia jego członkom zaopatrzenia na starość. W zamian zatem za jednorazowe zasilenie dochodów państwowych majątkiem tego stowarzyszenia obciążony zostanie stale budżet państwowy.

Sprawa dostawy węgla dla kolei państwowych na rok przyszły zostanie już tymi dniami definitywnie rozstrzygnięta. Zarząd kolei państwowych powinien zaoszczędzić około 2 milionów koron, gdyż ceny ustanowione w nadesłanych ofertach są mniej więcej o 13% niższe od dotychczasowych. Normalna cena węgla w dotychczasowych kontraktach wynosiła 7 koron 48 halerzy za tonnę, — w ofertach zaś wniesionych na przyszłoroczną dostawę zniżyły ją kopalnie na 6 koron 50 halerzy. Ponieważ zaś koszta zaopatrzenia kolei państwowych w węgiel preliminowano na 15,350.000 koron, przeto zaoszczędzenie powinno wynieść około 2 milionów.

U prezydenta ministrów dr. Koerbera odbyła się wczoraj konferencya w sprawie cukrowej. Naradzano się nad tem, jakie instrukcye należy dać delegatom Austryi, udającym się ponownie do Brukseli, by uczestniczyć w rozpoczynających się we wtorek naradach międzynarodowej komisyi. Zdaje się, że zapadła uchwała upoważnić ich do bezwarunkowego oświadczenia, iż Austrya zniesie kontyngent. Zgodzono się też na to, aby w danym razie znieść go na podstawie paragrafu czternastego. W poniedziałek przyjeżdża do Wiednia sekretarz stanu w węgierskim ministeryum finansów Popovics celem porozumienia się z rządem austryackim co do jednolitego dalszego postępowania w sprawie cukrowej.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 659·75, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 276·00, Unionbanku 524·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 484·00, Bodencredit 927·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 667·50, Lombardy 82·00, Kol. Elbethal 412·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 368·00, Rima Muranyi 464·50, Praskiego Tow. żel. 1625, Fabryki broni 347·00, Tureckie tytoniowe 353·25, Oblig. węg. indemniz. 98·60, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·50, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4$^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4$^1/_2$% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·15, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·35, Losy turec. 121·75, Marki 117·30, Ruble 253·00.

Choroba Papieża.

Z Rzymu nadchodzą bardzo smutne wiadomości o stanie zdrowia Ojca św. We czwartek wieczór kazał Ojciec św. przygotować powóz na piątek rano godz. 8, wstał jednak znacznie wcześniej, a gdy ubrawszy się, wyszedł do ogrodu, żeby się po nim przejechać, nie zastał powozu, poszedł więc sam pieszo, opierając się na lasce; chodził długo, zgrzał się i siadł w cieniu platanów, żeby odpocząć. Zdaje się, że siedział za długo i że się przeziębił, bo dr. Lapponi skonstatował powstanie stałych ognisk zapalnych w płucach. Jednakże w piątek wieczór było Papieżowi cokolwiek lepiej, tak że przyboczny jego lekarz dr. Lapponi mógł udać się do domu na noc. W sobotę z rana zaobserwował on, że liczba ognisk zapalnych się mnoży, zawezwał więc prof. Mazzoniego do konsylium. Wydali oni orzeczenie takie: Starcze stwardnienie płuc. Ogólny stan ze względu na podeszły wiek Papieża poważny, na razie jednak nie alarmujący. Popołudniu odbyli drugie konsylium, po którem orzekli, że lewa połowa płuc jest sparaliżowana, temperatura znacznie poniżej normalnej, oddech bardzo przyspieszony, siły chorego słabną. Więc też w nocy z soboty na niedzielę lekarze nie opuszczali łoża chorego, a apteka papieska przygotowywała tlen do oddychania. Dotąd jednak nie zaprowadzono oddychania tlenem.

Wieczorem w niedzielę przyjął Ojciec św. ostatnie Sakramenta. Namaszczenia olejami św. dokonał msgr. Pisseri, zakrystyan pałacu Apostolskiego w asystencyi kilku kardynałów.

* * *

W ostatniej chwili otrzymaliśmy następujące telegramy.

Rzym 6 lipca. Dziennik *Fracassa* donosi, że dr. Mazzoni wyraził się przed pewnym ambasadorem, iż stan zdrowia Papieża pozostawia bardzo mało nadziei. Innym osobom miał dr. Mazzoni mówić, że stan Ojca św. nie jest jeszcze zupełnie beznadziejny, że wyzdrowienie nie jest niemożliwe, aczkolwiek mało prawdopodobne. Kardynał-wikaryusz zarządził odprawienie dziś we wszystkich kościołach i kaplicach modłów i wystawienie przez godzinę Przenajświętszego Sakramentu na intencyę Ojca św.

Liberalna *Tribuna* konstatuje na podstawie wiadomości z Watykanu, że stan zdrowia Papieża jest bardzo poważny i że słabą tylko pozostawia nadzieję, — dalej zaś pisze, że w razie śmierci, wiadomość o niej będzie natychmiast opublikowana, ponieważ „nikt przecież nie ma w tem interesu, by ją zataić". Wreszcie dodaje *Tribuna*, że prezydent ministrów wydał wszelkie zarządzenia w celu utrzymania publicznego porządku na wypadek zgonu Papieża.

Messagero donosi, że majordomus i najwyższy podczaszy papiescy otrzymali misye zawiadomienia Ojca św. o poważnym jego stanie. Lekarze przyboczni powiadają, że Papież może lada chwila skończyć, jeżeli przekrwienie płuc będzie się zwiększało, w przeciwnym razie życie się nieco przedłuży.

Dziennik ten utrzymuje, że x. kardynał Rampolla nie zostanie papieżem, lecz jeden z następujących kardynałów: Vanutelli, Gotti, Svampa albo Sarto.

Stan Ojca św. zdaje się być beznadziejnym. Trzy czwarte części płuc są zaatakowane Mimo nadzwyczajnego osłabienia Papież przez część dnia przesiedział wczoraj w fotelu i xiężom Angelliniemu i Mazzoliniemu czynił ostatnie zarządzenia. X. Mazzoliniemu Papież o godzinie 4 popołudniu dyktował długi list. Papież czynił to wszystko z zupełną przytomnością umysłu.

Rzym 6 lipca. Dziennik *Osservatore Romano* donosi dziś w nadzwyczajnem wydaniu o zaopatrzeniu Papieża Sakramentami św. co następuje: Msgr Pisseri z kaplicy paulińskiej przybył do łoża Ojca św. w towarzystwie 16 kardynałów. Najwyższy podkomorzy trzymał stułę, którą Papież ujął w ręce w chwili, gdy przyjmował Komunię św. Mistrz ceremonii odczytał akt wiary. Papież zawołał donośnym głosem: „Domine non sum dignus", poczem wśród ogólnego poruszenia wszystkich obecnych podano mu Komunię św. Niektórzy płakali. Usłyszano też wyraźnie, jak Papież jeszcze zrozumiałym, ale bardzo słabym głosem powiedział: „mea culpa". Kardynałowie przystępowali następnie po kolei do Papieża, całowali jego ręce, a jeden z kardynałów, zwracając się do Ojca św., powiedział: „Modlitwy, które my zasyłamy, uratują Ciebie, Ojcze święty". Ojciec św. Leon XIII-ty otworzył z lekka oczy i odpowiedział: „Przenoszę się do wieczności".

Papież do godz. 9-tej wieczór nie otrzymał jeszcze wijatyku, ale prawdopodobnie będzie Mu on udzielony jeszcze w ciągu nocy, ponieważ wszyscy obecni oświadczają, że stan Papieża jest o wiele poważniejszy, aniżeli opiewa ostatni biuletyn.

Rzym 6 lipca. *Popolo Romano* donosi, że francuski ambasador przy Watykanie, Nisard, odbył wczoraj dwukrotnie konferencye z kardynałem Rampollą. Powszechnie przypisują tej konferencyi ważne znaczenie, gdyż po śmierci Piusa IX ambasador francuski objął kierownictwo służby policyjnej w Watykanie.

Messagero donosi, że zapalenie płuc w ciągu tej nocy rozszerzyło się także na lewe skrzydło i że katastrofy należy się każdej chwili obawiać.

W nowych, nadzwyczajnych wydatkach dzienniki donoszą jeszcze o ostatniej Komunii św., że Papież przyjmując ją, powiedział: „Mea culpa, mea maxima culpa", poczem trzykrotnie na znak pokory złożył ręce na piersiach. Następnie z każdym kardynałem wymienił po kilka słów pożegnalnych. Silny organizm Ojca św. dotychczas stawia chorobie podziwienia godny opór.

Rzym 6 lipca. Dziś rano o godzinie 9-tej min. 30, wydano następujący biuletyn: „Mimo, iż Ojciec św. przepędził noc prawie bezsennie, był mniej niespokojny, aniżeli poprzedniej nocy, co przypisać należy działaniu podanych mu lekarstw, digitalisu i kamfory. Objawy w płucach nie zmieniły się. Papież kilka razy kaszlał i odpluwał. Odżywianie dotychczas zadowalające. Puls słaby, ale nie ustaje. Temperatura niższa od normalnej. Wogóle można powiedzieć, że stan nie polepszył się, ale i nie pogorszył". Podpisani: dr. *Lapponi* i *Mazzoni*.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Poznań 6 lipca. Przez trzy dni toczyła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw szesnastu oskarżonym o współudział w ekscesach, które wybuchły w lutym br. na przedmieściu Jeżyce z okazyi pożaru. Dziś zapadł wyrok. Trybunał zasądził 10 oskarżonych na kary więzienia od 3 miesięcy do 2 lat. Sześciu oskarżonych uwolniono. Przysięgli przyznali wszystkim oskarżonym łagodzące okoliczności.

Belgrad 6 lipca. Donoszą tu, że dzień 29 czerwca st. st. (12 lipca), dzień imienin króla, uznany będzie świętem narodowym.

Praga 6 lipca. Z okazyi położenia kamienia węgielnego pod pomnik Husa odbył się wczoraj po południu pochód uroczysty z królewskich Winogradów na rynek Starego Miasta; wzięło w nim udział około 700 Towarzystw oraz robotnicy narodowi; socyaliści nie uczestniczyli w uroczystości. Przed przyozdobionym ratuszem, w obec trybun, zapełnionych gośćmi zamiejscowymi i licznego zastępu publiczności wygłosił mowę N. Edward Gregr; towarzystwa śpiewackie wykonały kantatę. Wieczorem odbyło się w teatrze przedstawienie galowe, a w sali Rudolfinum koncert, w którym dyrygował gość rosyjski N. Gorelow. O godzinie 9 odbył się korowód z pochodniami; na Starym Rynku towarzystwa śpiewackie odśpiewały chorał.

Wiedeń 6 czerwca. Ministeryum spraw wewnętrznych wdrożyło dochodzenia w kwestyi, czy możliwem będzie urządzić zabezpieczenie pensyi osobom, należącym do stanu aptekarskiego i to na zasadzie asocyacyi zawodowej. Dochodzenia te odnosić się będą do właścicieli, kierowników i dzierżawców aptek publicznych, oraz do wszystkich farmaceutów, zatrudnionych w aptekach publicznych (prowizorów, adjunktów, assystentów, dyspensantów, sustentantów, aspirantów i t. d.), a będą przeprowadzone przez władze polityczne I-szej instancyi według stanu z dnia 1 sierpnia 1903 r.

Zagrzeb 6 lipca. Proboszcza Semessicsa i kapelana Schustera z miejscowości Grubišnopolje zasądzono za zbrodnię zakłócenia pokoju publicznego i występek podburzania, każdego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Obaj oni otrzymywali podburzające odezwy i dalej je rozpowszechniali.

Nancy 6 lipca. Sąd policyi poprawczej zasądził Baligueta, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Niemiec, na 5 lat więzienia i tysiąc franków grzywny.

Algier 6 lipca. Jakiś człowiek ze szczepu Mochaja strzelił z rewolweru do mułły Mohameda, nie trafił go jednak. Sprawcę zamachu ujęto, oblano naftą i spalono.

(Depesze popołudniowe).

Kolonia 6 lipca. *Koel. Ztg.* omawia w liście z Petersburga sytuacyę na Bałkanie i podnosi, że Bułgarya myli się, jeżeli sądzi, że po skutecznej wojnie z Turcyą zabierze Macedonię. Macedonia w żadnym razie nie będzie wcielona do Bułgaryi. Rosya jest zdecydowana Bułgaryi nie popierać.

Budapeszt 6 lipca. Wczoraj odbyło się tu socyalistyczne zgromadzenie ludowe; wzięło w niem udział podobno 15.000 osób. Mówcy występowali bardzo gwałtownie przeciw rządowi i oświadczyli, że będą popierali przeciwników jego.

Wieczorem odbyła się demonstracy[...] pomieszkaniem Kossutha. Aresztowano [...]

Paryż 6 lipca. Prezydent Loubet w[...] dziś w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Delcassé do Anglii.

Petersburg 6 lipca. Dzienniki domagają się zmiany gabinetu w Bułgaryi, żądając powołania gabinetu, mającego za sobą większość narodu i sobrania.

Konstantynopol 6 lipca. Agencya konstantynopolitańska zaprzecza wiadomości pism rosyjskich o chorobie sułtana.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 6 lipca. R. Fanto z Przemyśla. Cz. Świeżawski z Łykoszyna. Br. B. Szymonowicz z Czerniowiec. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. A. Jasińska z Warszawy. A. Waschka i L. von Szacoyn z Bóbrki. R. Korn z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 lipca. A. Krajewscy z Czech. A. Rozwadowski z Petersburga. K. hr. Rusocki z Krystynówki. W. Wiktor z Załucza B. Herzig z Przemyśla. J. Paschka, S. Schreiber i A. Czerwiński z Wiednia. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. M. Sternberg z Suczawy. B. Słonecki z Brzeżan. Z. Rąbowa z Dembicy. G. Pomorska z Królestwa. N. br. Enis z Drohowyża. K. Wysocki z Jarosławia. E. Klein z Wierzbicy. B. Safrinowie z ze Stryja. W. Myjak z N. Sącza. J. Parnes z Tarnopola. J. Kropiwnicki z Bolechowa. P. Lang z Berlina. E. Heyda i L. Koerber z Łańcuta. H. Ziska z Wiednia. W. Bogdański z Przemyśla. F. Zemek z Pragi. K. Mikulscy z Ekaterynosławia. E. Bukowscy z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lipca. J. hr. Koziebrodzki z Winiączka. J. Mandyczewski ze Stanisławowa. J. Kriser ze Synowódzka. K. Denkel ze Strzelca. O. Tautréure z Wadowic. A. Rosenthal z Borysławia. Dr. W. Biedermann z Wiednia. W. Wirgam z Rosyi. J. Charbach z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·35 (spokojnie). Spirytus 41·60. Nafta niezmieniona.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 lipca.

Marki 117.40, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 99.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.00, węg. zakł. kred. 733.00, anglobanku 276.00, unionbanku 525.00, bankvereinu 484.00, länderbanku 411.50, kolei państw. 669.50, lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 412·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 353.—, alpiny 368.50, Rima Muranyi 465.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121.75, ruble 253.—. Usposobienie: silne.

Lwów 6 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 587·00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do ——. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·00 — do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic, 5 proc los w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 00·00 4 i pół proc los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97·50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.60 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99. 0—100.40. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 103·0 do —.— Kom. Banku kraj 5 proc. (II em) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50 Pożyczki kraj z roku 1873 4$^1/_2$ proc, —. - do — —. 4 proc. z 1893 r. 99.80—10·.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 97.00, 4$^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 117.'0 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2·30,** 7.55, 5·80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7·35, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.*, 1·40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25, 9·25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).

Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8·14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).

Z Tuchli: 4·85 (od 15/6).

Ze Skolego: 4·35 (od 1/5).

Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·25, 2·50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa 8·25.

Do Przemyśla: 7.20*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2·04**, 6.43, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6.22, 10.35, 10·42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11·05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,

Do Janowa: 9.15, 1·14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).

Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2·10 (od 17/5 w niedz i święta), 8.80 (od 15/5], 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).

Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).

Do Skolego 8.05 (od 1/5).

Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Zawodowa tajemnica.

(Przekład z francuskiego.)

— Pan doktor w ogrodzie na górce, w altanie... może pana zaprowadzić?...

— Dziękuję, trafię sam.

— A, to pan zna pana doktora i nasz ogród?

Stary odźwierny ukłonił mi się uprzejmie i powrócił do przerwanego na chwilę zajęcia, do gracowania ścieżki.

Okoliłem wielki, czerwony, szpitalny budynek i szybko minąłem taras, na którym spoczywali chorzy. Siostra dozorczyni skinęła mi głową z miłym uśmiechem, przebyłem jedną i drugą, starannie wymiecioną aleję i wkrótce znalazłem się „na górce“.

Gromada wspaniałych, rozłożystych sosen tworzyła tu cienistą altanę i napełniała powietrze orzeźwiającą, żywiczną wonią; u stóp wzgórza rozłożyła się malownicza dolina z ruinami odwiecznego zamczyska, z łąkami, usianemi różnobarwnem kwieciem, łanami złotego zboża i białemi, wieśniaczemi domkami, tonącemi w szmaragdowej zieleni sadów.

Na samym krańcu wioski pysznił się okazały gmach kolejowego dworca. Tam to dowiedziałem się przypadkiem, że o kilkaset kroków od wsi znajduje się sanatoryum doktora Ludwika D., mego uniwersyteckiego kolegi. W jednej chwili powziąłem projekt odwiedzenia towarzysza lat młodzieńczych i postanowiłem przerwać podróż na godzin kilka.

Wchodząc do altany, poznałem go odrazu, aczkolwiek zdumiałem się, że tak dalece się postarzał.

Z właściwym sobie ruchem ramion stał pochylony nad chorą, wyciągniętą na szeslongu i troskliwie otulał jej nogi pledem, a czynił to delikatnie, ostrożnie, z prawdziwą kobiecą słodyczą.

W uniwersytecie już przezywaliśmy go siostrą miłosierdzia, w naszej zaś studenckiej knajpie znano go ogólnie pod przezwiskiem „siostry“.

Jakżeż on się zmienił! Długa, siwa broda i ciemne okulary nadawały mu powagę starca.

Obejrzał się. Ukłoniłem się w milczeniu i cofnąłem o parę kroków, chcąc tem dać do zrozumienia, iż mogę cierpliwie czekać. Lecz on poznał mnie odrazu i zbliżył się do mnie szybkim, elastycznym, młodzieńczym krokiem. Spostrzegłem teraz, że czas pozornie dla niego tak nielitościwy, uszanował jednak wyraz jego oczu, młodzieńczość ruchów i miły ujmujący uśmiech, którym zyskiwał serca kolegów. Tak, to był on, ten sam, dobry, serdeczny kolega, jakim go niegdyś znałem i jakim zachowałem go w pamięci.

Powitał mnie szczerym, silnym uściskiem dłoni, a zwracając się w stronę chorej, rzekł:

— Jeśli mnie pamięć nie myli, znasz tę panią...

Chora uniosła się nieco i usiłowała uśmiechnąć się uprzejmie, lecz twarz jej, wychudzona strasznie, wykrzywiła się tylko boleśnie. Wpatrywałem się w nią długo i wytężałem pamięć, szukając w dawnych wspomnieniach tych ostrych, cierpieniem nacechowanych rysów.

Nie, kolega mój mylił się stanowczo, nigdy nie widziałem tej kobiety.

— Wszakże znałeś panią W... jeszcze przed jej zamążpójściem?... — podał mi kolega Ludwik.

Usta chorej zadrgały spazmatycznie, atoli zapanowała nad sobą natychmiast i odezwała się głuchym, ochrypłym głosem:

— Ależ tak... znamy się oddawna... ja poznałam pana od pierwszego wejrzenia... pan się wcale a wcale nie zmienił... Niestety, o mnie nikt tego powiedzieć nie może... Jestem bardzo, bardzo chora... a choroba nie utrzymuje młodości...

Jakimże strasznym, przykrym zgrzytem brzmiał ochrypły głos chorej kobiety; twarz jej potwornie zeszpecona, czerwonemi pokryta plamami, wprost budziła odrazę. Doktor jednak spoglądał na nią z niewysłowioną czułością, jak najtroskliwsza matka śledził za każdym jej ruchem, zgadywał jej myśli, spełniał niewypowiedziane życzenia.

— Pani W...? — szukałem dalej w przeszłości — pani W...?

Nareszcie przypomniałem sobie jej panieńskie nazwisko i wiedziałem już, kogo miałem przed sobą.

Była to Helena L.

Piękna Helena L., którą niegdyś namiętnie kochał doktor Ludwik D. — Stała się jednak zwykła, pospolita historya. Pomiędzy młodym lekarzem a piękną dziewczyną stanął pewny siebie, wytworny pan W..., który opętał dziewczynę i ożenił się z nią.

Ludwik D., skromny, początkujący lekarz, zarabiał wówczas zaledwie na własne utrzymanie i nie miał odwagi mówić o swych uczuciach pięknej, posażnej pannie. My tylko, towarzysze jego i przyjaciele, wiedzieliśmy, co na dnie duszy ukrywał, jakie złote nadzieje snuł na przyszłość.

Gdy pewnego dnia pan W... zjawił się w naszem miasteczku, wielkopańską elegancyą światowca zaimponował poczciwym mieszczuchom. Zamianowano go najwyższym sędzią nietylko w światowych, lecz i w społecznych sprawach, a wszystkie prawie ładne kobiety, tak mężatki jak i panny, miały nim pozawracane głowy. Po kilku miesiącach pobytu w naszem mieście, psuty przez wszystkich światowiec zaszczycił jawnem wyróżnieniem piękną Helenę L. i wkrótce został oficyalnym narzeczonym najbogatszej panny w miasteczku.

Doktor D., który niezwłocznie po przyjeździe pana W. usunął się z towarzystwa, przeniósł się pod pozorem jakiejś ważnej naukowej pracy do innego miasta. Utrzymywał, iż go pociągnęły nader zaszczytne i korzystne warunki, jakie mu ofiarowano, lecz serdeczni przyjaciele jego czytali w jego biednem sercu i wiedzieli dobrze, iż to rozwiane marzenia o szczęściu wypędzały go ze stron rodzinnych.

I oto teraz zeszli się znowu, ona chora, nędzna, bezradna, — on z głową przyprószoną szronem, lecz bogaty, z aureolą wielkiej sławy.

Zapraszał mnie tak serdecznie, z takim oddźwiękiem dawnej przyjaźni, żebym pozostał w sanatoryum do następnego dnia, że bez wahania przyjąłem jego miłe zaproszenie.

Wieczorem, na posiłek wybraliśmy się do wioskowej gospody, ale nie zagrzaliśmy miejsca w ciasnej, dusznej izbie. Noc łagodna, cicha i bliski las wabiły mnie swym tajemniczym urokiem.

Czas jakiś szliśmy w milczeniu, gdy w tem zapytałem z nienacka:

— Powiedz mi szczerze, stary druhu, czy nigdy potem nie pomyślałeś już o ożenieniu się?

— Nigdy!

Nieopodal drogi, którą szliśmy, wznosił się kolejowy dworzec. W tej chwili właśnie, zwalniając nieco biegu, ze świstem i sykiem dojeżdżał pośpieszny pociąg, rysując świetlaną smugę na ciemnem tle nocy. Doktór zatrzymał się, powiódł przed sobą tęsknem, smutnem spojrzeniem i rzekł:

— Wówczas... pamiętasz? nie przyznawałem sobie prawa narzucania jej mego losu, stawiania jej jakichkolwiek przeszkód. Pragnienia moje i wolę sparaliżowała obawa ludzkich języków. Przeczuwałem smutne koleje, które ją czekały... ale, gdybym był przemówił, ostrzegł, nie wierzonoby mi z pewnością, przypisanoby wszystko marnej zazdrości. Chwilami ja sam łudziłem się nadzieją, że może obawy moje okażą się niesłusznemi... Niestety, sprawdziły się okrutnie. Helena umrze wkrótce, dni jej są policzone, nie uratują biednej ani nauka, ani... przywiązanie...

Po krótkiej przerwie ciągnął dalej:

— Wy wszyscy, którzy mi byliście bliżsi, wiedzieliście jak bardzo, jak gorąco ją kochałem. Dla niej tylko jednej miłość moja była tajemnicą. Tu już, niedawno, wyznała mi, że się mego uczucia nigdy nie domyślała, sądziła, że to była jedynie... poczciwa przyjaźń... Pamiętasz jak się to stało, jak zawojował u nas wszystkich „elegancki“ pan W...? Przeniesiono go do X. na własne jego żądanie. Pierwszą wizytę złożył mnie... doktorowi. Burzliwe życie w stolicy podkopało jego zdrowie... Przepisałem kuracyę, zaleciłem spokój, unikanie rozrywek, zmęczenia... Wzruszył niedowierzająco ramionami, widocznie uznał mnie za jakiegoś zacofanego, zaściankowego filistra... W kilka miesięcy potem, z przerażeniem dowiedziałem się o jego uczuciach dla Heleny i o jej wzajemności. Zjawił się u mnie wesoły, uśmiechnięty, wyzywający... uregulował nasz rachunek i oznajmił mi, że w przeddzień oświadczył się o pannę Helenę L. i że został przyjęty... Pociemniało mi w oczach, alem się opanował, wytrzymałem ironiczne jego spojrzenie, żadnem słowem nie zdradziłem przed nim serdecznej mej tajemnicy... Złożyłem mu nawet życzenia, ceremonialnie, chłodno, radząc wszelako jako doktor, odłożenie ślubu... na lat parę. Odpowiedział mi śmiechem: „Ślub odbędzie się za trzy miesiące!“ Spełniłem obowiązek lekarza, ostrzegłem, wypowiedziałem prawdę bez ogródek, uchyliłem zasłonę ponurej przyszłości.

— Co tam przyszłość, któż ją przewidzieć może! — rzucił mi z arogancyą. — Mój przyjaciel doktor X. w stolicy śmieje się z pańskich przywidzeń, nazywa je wykwitem prowincyonalnej zaśniedziałości! — Zakipiałem z oburzenia i gniewu.

— Obowiązkiem moim, jako człowieka, jest zerwać pańskie małżeństwo. Wyjawię prawdę matce!

— Mój panie — odparł lodowato — unosisz się pospolitą zazdrością. Przypominam panu, że jako lekarz, jesteś związany zawodową tajemnicą...

Strzał był wymierzony celnie. Tak, obowiązkiem moim, jako lekarza, było... milczeć...

Odetchnął i tak kończył:

— Ukłonił mi się lekceważąco i wyszedł, żegnając mnie tryumfującem spojrzeniem.... Ogarnęła mną straszna, bezsilna rozpacz; nieraz wychodziłem z domu z niezłomnem postanowieniem odsłonięcia okropnej tajemnicy przed matką Heleny. Zatrzymywałem się przed ich domem i... zawracałem. Zamykała mi usta przysięga lekarza... Nie mogłem znieść takiego życia i opuściłem X. Ślub Heleny odbył się w naznaczonym czasie, a były mój pacyent umarł po kilku latach, pozostawiając żonie w spadku materyalną ruinę i... zarodek suchot. Przybyła tu biedna do mnie po ratunek, lecz niestety, cóż ja dziś jej poradzę? Śmierć już ją trzyma w swych szponach i nie wypuści swej ofiary... Ukrywam przed nią prawdziwą przyczynę choroby, alem jej wyznał moją dawną miłość. Wie dzisiaj, iż jej zamążpójście zdruzgotało moje szczęście... Zapytała mnie, czemu jej wtedy, dawno, nie wyznałem moich uczuć i powiedziała ze smutnym wyrzutem: „Kto wie, może oboje bylibyśmy szczęśliwi!“ I pytam siebie ciągle, czemu zabrakło mi odwagi złamać przysięgę i podeptać honor lekarza? Gdybym był ostrzegł matkę i doprowadził do zerwania małżeństwa Heleny, napiętnowanoby mnie jako człowieka wyzutego ze czci i wiary, to prawda, ale byłbym jej i sobie oszczędził najokropniejszych cierpień. Dziś ona schodzi do grobu, a ja będę nadal wlókł samotne, szare życie... uszanowałem zawodową tajemnicę i złamałem dwa ludzkie istnienia...

---

†

Tadeusz Trzaska Podbielski

c. k. adjunkt sądowy w Rawie Ruskiej

opatrzony św. Sakramentami, po długiej a ciężkiej słabości, przeniósł się do wieczności dnia 4. lipca 1903 r., w 30 roku życia.

Stroskana żona matka, brat i rodzina zawiadamiają i zapraszają krewnych, kolegów i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 6 b. m. o godzinie 5-tej po południu na cmentarz miejscowy **w Rawie Ruskiej.**

Lwów, dnia 5 lipca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Marya z Adlofów Zachariasiewiczowa

żona c. k. starszego oficyała cłowego

po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 5. lipca 1903 r., przeżywszy lat 24.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby ul Gródecka l. 58 A. odbędzie się dnia 7 lipca 1903 r., o godz. 10. rano na dworzec główny skąd zwłoki do Brodów przewiezione i tamże dnia 8. lipca o godzinie 10. rano w grobowcu rodzinnem złożone zostaną. Na te smutne obrzędy zaprasza mąż z rodziną, krewnych, znajomych i przyjaciół.

Lwów dnia 5. lipca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Romuald Gołębiowski

c. k. oficyał urzędu podatkowego

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 6. lipca 1903 r. przeżywszy lat 39.

Pozostała Rodzina zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 8. lipca o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Sobieskiego l. 84 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 6 lipca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Zygmunt Gorgolewski

c. k. dyrektor szkoły przemysłowej, c. k. radca rządu, kawaler orderu żelaznej korony III-ciej klasy

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 5. lipca 1903, w 58. roku życia.

Stroskani ojciec i córka zapraszają krewnych, kolegów i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 7. b. m. o godzinie 5. po południu z domu żałoby przy ul. Słowackiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego. **Nabożeństwo żałobne** odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we środę dnia 8-go lipca 1903 r. o godz. 9-tej rano.

Lwów, dnia 6 lipca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

edaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.